

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

1 sierpnia
août 1971

Rok wydania XIV Nr 31 (719)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



**Nowe twarze – nowe głosy
na tle starych gwiazd
występowały w Opolu**

Do Opolu przybyli także impresario z USA
pp. Wojewódka i Michalski. O festiwalu polskiej
piosenki w tym mieście piszemy na str. 5 i 6

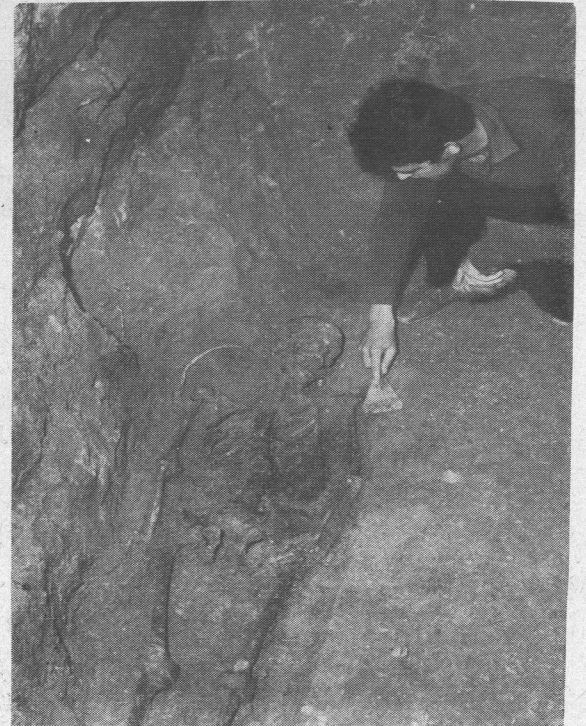
FOP
2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

1 sierpnia — w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego społeczeństwo stolicy oddaje hołd poległym powstańcom i mieszkańcom Warszawy, składając kwiaty w miejscach walk, straceń, na cmentarzach i pod pomnikami pamięci narodowej. Na zdjęciu — Cmentarz Powstańców na Woli, gdzie w 177 zbiorowych mogiłach złożono prochy ok. 40 tys. mieszkańców tej dzielnicy zamordowanych w czasie Powstania.



Badania prowadzone przez Katedrę Archeologii Uniwersytetu Toruńskiego na terenie Mogilna (woj. bydgoskie) — historycznej miejscowości sprzed tysiąca lat — przyniosły nadspodziewane rezultaty. Dokopano się tam do fundamentów świątyni z 1065 r. W krypcie kościoła odkryto grobowiec z XII w. zbudowany z dużych cegieł, nie spotykanych dotąd w podobnych budowlach. W grobowcu znaleziono szkielet opata z pastorałem (na zdjęciu) i po raz pierwszy w Polsce — oryginalne, pięknie zdobione naczynie gliniane w kształcie konia. Odkrycie to jest tym cenniejsze, że będące w posiadaniu naukowców źródła historyczne nie wspominają o istnieniu romańskich budowli na terenie tego wczesnośredniowiecznego grodu.



Studenci Politechniki Łódzkiej, uczniowie technikum budowlanego i innych szkół zawodowych, postanowili 6 tygodni swoich wakacyjnych ferii poświęcić odbudowie wsi Spicymierz, która uległa zniszczeniu na skutek pożaru. Jako pierwsza podjęła pracę 19-osobowa grupa studentów. Widzimy ich na zdjęciu w czasie kopania fundamentów pod nową zagrodę rolnika Andrzeja Zaremby.



W Warszawie buduje się niemało, jednak sprawa mieszkań jest problemem nadal palącym. Plany gospodarzy miasta na najbliższe pięćlecie zakładają budowę 90 tys. mieszkań. Realność tych planów zapewnia rozwój przemysłu materiałów budowlanych, i to nie tylko tradycyjnych, lecz przede wszystkim elementów wielkopłytych. W Warszawie powstaje nowa fabryka domów. Rozruch jej urządzeń przemysłowych nastąpi we wrześniu br. Oblicza się, że w przyszłym roku dostarczy ona na warszawskie place budowy elementy do montażu 8700 izb, a po całkowitym rozruchu — 13 tys. izb rocznie.



Rośnie drugie pokolenie wrocławian. Ta szczęśliwa mama, p. Bronisława Jangas-Kram, urodziła się 18 maja 1945 r., kiedy w mieście dogasały zgliszczą po ciężkich walkach. W czerwcu br. przyszedł na świat jej syn. On pierwsze swe kroki będzie stawiać w niepodobnym do tamtego sprzed 26 lat Wrocławiu — nowoczesnym, tętniącym życiem.

Najważniejsza gotniwa sezonu — „Derby” o Nagrodę Przewodniczącego Rady Państwa — rozegrana została na warszawskim torze wyścigów konnych. Wśród 12 najlepszych obecnie koni triumfowała klacz Daglezja, której dosiadał dżokej V. Hutualec. Przyjmuje on gratulacje od przedstawiciela Rady Państwa PRL, dyrektora A. Gorzkowskiego.



Laureatem Złotego Medalu w konkursie ilustratorów na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Edytorskiej „IBA-71” w Lipsku został wybitny polski grafik Janusz Stanny. To wysokie wyróżnienie otrzymał on za projekty ilustracji do książki Bolesława Leśmiana „Przygody Sindbada Żeglarza”.

FOTO: CAF

Produkcje ostrzegawczych lamp migających rozpoczął Zakład Doświadczalny Półprzewodników w Łęcznej (pow. Lublin). Zainstaluje się je na wysepkach i skrzyżowaniach dróg. Pierwsza partia lamp przeznaczona jest dla Zamościa, Krakowa, Kielc i Jędrzejowa; będą one przypominały kierowcom o konieczności zmniejszenia prędkości pojazdów w miejscach ruchliwych i niebezpiecznych, co przy wzmożonym ruchu turystycznym w czasie lata nie jest bez znaczenia.





Il y a quatre siècles, au mois d'août, les ambassadeurs polonais venus rencontrer leur roi, Henri de Valois, faisaient une „Entrée magnifique dans la ville de Paris”. Vous pourrez revivre ce séjour dans notre prochain numéro.



Mode, quand tu les tiens! A quoi ressemblent les femmes polonaises pendant les mois de l'été? Nous en avons suivies quelques-unes au hasard, dans les rues de Varsovie...

Ojciec święty Paweł VI przyznał wysokie odznaczenie — Komandorię Orderu św. Grzegorza — znanemu pisarzowi kaszubskiemu z Władysławowa — Augustynowi Neclowi. Zaszczycił ten spotkał go głównie za książkę „Nie rzucim ziemi”, w której autor opisuje martyrologię księży katolickich i ich walkę z naporem germańskim w czasie zaborów i II wojny światowej.

Opowieść o Augustynie Neclu zamieścimy za tydzień.



Wielokrotnie pisaliśmy o Dominicelli Szmidównie, pierwszej nauczycielce dzieci polskich górników we Francji. W wakacyjnym numerze zamieszczamy wiele listów sławnych Polaków m.in. Wacława Gąsiorowskiego i Władysława Mickiewicza do p. Szmidówny oraz inne dokumenty. Całość powiązała w opowieść red. Kozłowska.

**SKROMNA
NAUCZYCIELKA
w KRĘGU
WIELKICH
NAZWISK**

Z PODWÓJNYM NUMEREM „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Na przełomie lat 1967—1968 drukowaliśmy rewelacyjny pamiętnik wielkopolskiego chłopca, Tomasza Skorupki (1862—1935) pod tytułem

**Kto przy Obrze
temu dobrze**

Za tydzień zamieścimy fragmenty książki

**MOJE MORGI
I KATORGI**

napisanej przez syna Tomasza — Wawrzyńca Skorupkę.

**WAWRZYNIEC
SKORUPKA
MOJE
MORGI
I KATORGI**



...Nawet do tego stopnia mój mąż okazał się egoistą, że nie życzył sobie mieć ze mną dziecka, uważał, że tę sprawę już załatwił z pierwszą żoną...

☆

...Gdy żądam, by kupił pralkę, uważa, że to rozrzutność. Zabrania mi wszelkich rozrywek...

☆

...Wszystko było dobrze do chwili, gdy zachorowałem ciężko na płuca i lekarze po długiej kuracji polecili mi dalszy odpoczynek...

To wyjątki z listów naszych Czytelników do pani Anny. Jej

RADY OD SERCA

zajmują całą stronę w wakacyjnym numerze



Jednym z najgłośniejszych romansów historycznych był stosunek, jaki łączył Marię z Łączyńskich Walewską z cesarzem Napoleonem. W następnym numerze zamieścimy obszernie fragmenty najnowszej książki Mariana Brandysa

**KŁOPOTY
Z PANIĄ WALEWSKĄ**



„Prof. dr inż. Haron Tazieff jest dziś w świecie najwybitniejszym przedstawicielem wulkanologii. Powierzenie mu odpowiedzialnych zadań przez UNESCO zwróciło na Tazieffa uwagę szerokiego kręgu w wielu krajach. W prasie i radiu ukazały się jego życiorysy, fragmenty wspomnień i wywiady z uczonym, a na ekranach film i w telewizji fragmenty ekspedycji badawczych, którymi kierował”.

Taka jest konkluzja artykułu o światowej sławie uczonym, urodzonym w Warszawie a zamieszkałym obecnie w Belgii. Czytaj już za tydzień.

OKO W OKO Z PIĘKŁEM



Prof. H. Koprowski otrzymuje z rąk przedstawiciela PAN dyplom za organizację współpracy polsko-amerykańskiej w dziedzinie medycyny. Fot. CAF

**ROZMOWA Z WYBITNYM
AMERYKAŃSKIM UCZONYM
POLSKIEGO POCHODZENIA
PROFESOREM
DOKTOREM HILARYM
KOPROWSKIM**

**DWA NOWE
SUKCESY
MEDYCYNY**

W pierwszych dniach lipca prasę światową obiegła sensacyjna wiadomość. Naukowcy amerykańscy, lekarze z Uniwersytetu w Houston (stan Teksas) dr Elizabeth Priori i prof. dr Leontyn Dmochowski wyizolowali z komórek tkanki 5-letniego chłopca, który zmarł na guza w jamie brzusznej (był to tzw. chłoniak Birkittsa czyli odmiana raka układu limfatycznego) wirusa „C”. Udowodniono zaś już uprzednio, iż właśnie wirus „C” wywołuje powstawanie nowotworów złośliwych u myszy, kotów, psów, małp, szczurów i innych zwierząt. Dokonany więc został kolejny krok na froncie walki z rakiem. Jest on pośrednio sukcesem polskim, bowiem kierujący badaniami prof. dr Leontyn Dmochowski jest Polakiem, absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego.

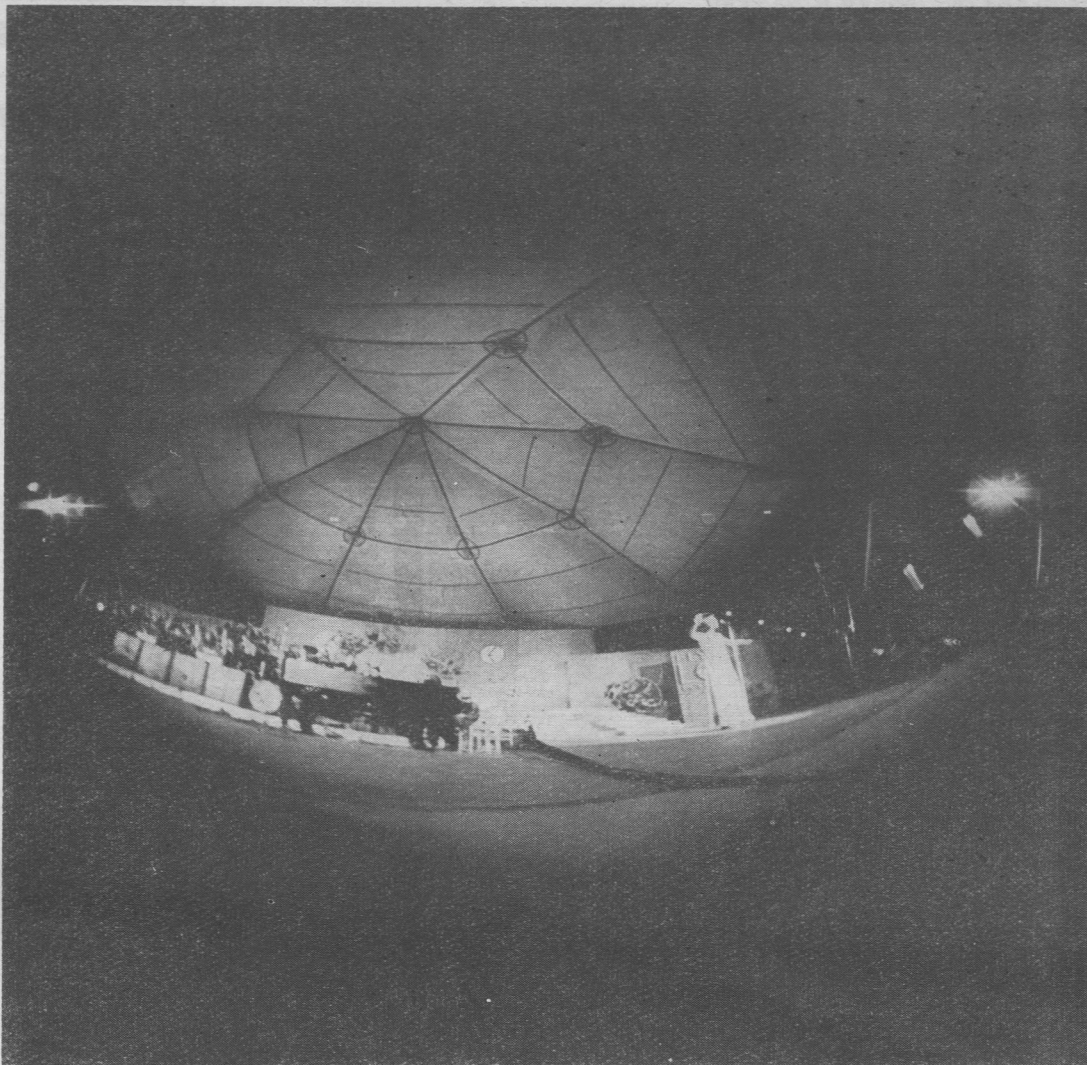
Równocześnie inny amerykański uczony — lekarz, prof. dr Hilary Koprowski — także legitymujący się polskim pochodzeniem — prowadzi w filadelfijskim Wistar Instytut badania nad ulepszeniem szczepionki przeciwko wściekliznie. Prace te są mocno zaawansowane i już w niedługim czasie nowa szczepionka będzie mogła wejść do powszechnego użytku. Dodać należy, iż prof. Koprowski ma wielkie osiągnięcia w dziedzinie nowych szczepionek. Jest on bowiem twórcą szczepionki przeciwko chorobie Heinego Mediny. Dzie-

Dalszy ciąg na str. 9

NOWE TWARZE NOWE GŁOSY NA TLE STARYCH GWIAZD WYSTĘPOWAŁY W OPOLU

DEPUIS de nombreuses années, le „Festival national de la Chanson” attire un vaste public à Opole et ce public, avec les années, se montre de plus en plus exigeant et il n'applaudit pas n'importe quelle chanson ou interprétation. Ce festival se divise en deux sections, d'une part les chansons et succès de l'année écoulée avec des récitals des grands de la chanson polonaise, tels Ewa Demarczyk, Wojciech Młynarski ou Czesław Niemen. Cette année un nouveau venu fit fureur, c'était Wiesław Gołas, comédien célèbre qui, dans son interprétation d'une chanson de Młynarski démontra sa maîtrise d'acteur et son talent de chanteur.

Les jeunes furent encouragés par Mieczysław Fogg, le vétéran de la chanson polonaise. Parmi ces jeunes, quelques uns montrèrent de nombreuses qualités et il faudra attendre le prochain „Opole” pour savoir s'ils ont été de l'avant. Dans une belle ville, un festival passionnant.



Od lewej wyżej: Elżbieta Jodłowska ze studenckiego kabaretu „Stodoła”. Magda Umer swym „Koncertem na dwa świerszcze i wiatr w kominie” dała prawdziwy koncert poezji. Maciej Zembaty wykonywał surrealistyczną wersję marsza żałobnego Chopina. Niżej: Zdzisława Sośnicka w piosence „Cygańska letnia noc”. Wiesław Gołas — laureat pierwszej nagrody



NAD amfiteatrem wznosi się średniowieczna baszta wyjątkowej urody. Jest ona honorowym gościem, który nie pominął żadnego z dziewięciu festiwali piosenki polskiej. Każde miasto dba o jakiś tytuł do rozgłosu. Opole zawdzięcza swą popularność czerwcowym dniom śpiewającym, na które mieszkańcy czekają zawsze z jedną niecierpliwością. I chociaż główne imprezy odbywają się na amfiteatralnej widowni mogącej pomieścić pięć tysięcy osób, w tym roku znowu amatorów było parę razy więcej niż miejsc.

Spotkania opolskie stwarzają bowiem niepowtarzalną okazję zobaczenia w jednym czasie, na jednej estradzie wszystkich pokoleń piosenkarzów, usłyszenia zebranych razem utworów, które zrobiły karierę w ostatnim roku albo przynajmniej czymś się wyróżniały, i generalnej ich weryfikacji.

Festiwalowa widownia ma też przywilej poznania piosenek premierowych jeszcze nie spopularyzowanych i może przyczynić się do narodzin przeboju. Jeśli cały amfiteatr podchwytuje jakiś refren, co jest jednym z miłych zwyczajów opolskich i śpiewa go pod otwartym niebem na parę tysięcy głosów, piosence można wrożyć popularność.

Kilkuletnia edukacja festiwalowa sprawiła, że publiczność opolska stawia piosence coraz większe wymagania i nie zadowala się byle melodią, byle tekstem i byle wykonaniem. I co charakterystyczne, świadczące dobrze o jej gustach, upodobała sobie najbardziej piosenkę kabaretową o zabarwieniu satyrycznym, wyróżniającą się często wartością literacką. Taki właśnie repertuar znajduje gorące przyjęcie nie tylko podczas tradycyjnego maratonu kabaretowego czy też recitali w salach kameralnych, ale także w ogromnym amfiteatrze.

Jednym z największych triumfatorów tegorocznego IX Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki był Wiesław Gołas, znany aktor teatralny i filmowy, wyczuwający znakomicie styl kabaretowy. Śpiewał piosenkę do świetnego tekstu Wojciecha Młynarskiego „W Polskę idziemy drodzy Panowie”. Była to prawdziwie mistrzowska interpretacja, potwierdzająca starą prawdę, że w

NOWE TWARZE NOWE GŁOSY NA TLE STARYCH GWIAZD WYSTĘPOWAŁY W OPOLU

Dokończenie ze str. 5

piosenkę najważniejsze są: tekst, muzyka, aranżacja i wykonanie, a więc... pełna harmonia. Dodajmy, że Młynarski utrzymuje swą pozycję nadwornego autora. Za tę właśnie piosenkę otrzymał jedną z trzech głównych nagród festiwalu, a trzynastą z rzędu w Opolu. Sam przedstawił zresztą jeszcze kilka interesujących nowych piosenek podczas własnego półrecitalu. Te imprezy towarzyszące, w które obfituje festiwal i które ogarniają całe miasto z Rynkiem włącznie, są często bardziej atrakcyjne niż konkursowe. Tak było i w tym roku. Do największych wydarzeń należały recitale: Ewy Demarczyk, którą w niedościgniony sposób interpretuje piosenkę, czy też Czesława Niemena pielęgnującego swą oryginalną odmianę mocnego uderzenia.

Osobny koncert jest zawsze dedykowany w Opolu debiutantom. Na tej estradzie zdobywali ostrogi dobrze dziś znani wykonawcy, jak Maryla Rodowicz, Marek Grechuta, Urszula Sipińska. W tym roku tych początkujących zapowiadał nestor polskich piosenkarzy Mieczysław Fogg i zaśpiewał nawet na ich cześć okolicznościową piosenkę „Ja mam to już za sobą”. Niewątpliwym odkryciem tego koncertu była Bożysława Kapica z Warszawy, dysponująca głosem silnym, o pięknej barwie i szerokiej skali. W przyszłym roku da o sobie zapewne znać już nie w klasie debiutów. Tegoroczny festiwal zwrócił także uwagę na kilku młodych kompozytorów i autorów między innymi związanych z warszawskim kabaretem studenckim „Stodoła”, która odniosła duży sukces w stolicy polskiej piosenki.



Zespół „Elita” do łez rozbawił festiwalową publiczność piosenką „Kurna chata”



Zespół warszawskiego klubu ZAKR — „Dwa + Jeden”

Tak Opole witało IX Ogólnopolski Festiwal Piosenki Polskiej



30

czarwca 1941 r. wkroczył do Lwowa oddział „Todesbatallion Nachtgal”, złożony z nacjonalistów ukraińskich i dowodzony przez osławionego Romana Szuchewicza, jednego z organizatorów mordu na ministrze Pierackim oraz profesora Uniwersytetu Królewieckiego Teodora Oberländera. Ten ostatni, wraz ze swym uniwersyteckim kolegą, profesorem sławistyki, Hansem Kochem, już wcześniej sporządził listę najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji lwowskiej, którzy mieli być zgładzeni. W nocy z 3 na 4 lipca rozpozczęło się tak dobrze znane w okupowanej Polsce a później poznane przez mieszkańców całej prawie Europy, dantejskie widowisko: łomot kołb, wrzaski, bicie, cały bezmiar zezwierzenia, w jaki stoczył się naród Goethego. I krótkie salwy, z których każda znaczyła największą stratę, jaką może ponieść każdy naród — śmierć ludzi, którzy reprezentowali jego naukę i kulturę. Jednym z nich był prof. romanistyki Tadeusz Żeleński-Boy.

W tę tak tragiczną dla literatury i całej kultury polskiej rocznicę, nasze myśli powracają przede wszystkim, właśnie do tego człowieka. Jego gigantyczna praca przekładowa (150 tomów poświęconych literaturze francuskiej), jego dokonania publicystyczne i krytyczne (studia z literatury ojczystej, kilkanaście pozycji „Flirtu z Melpomeną” — razem 40 tomów), które złożyły się na jedyną w swoim rodzaju Bibliotekę Boya, wreszcie rozgłos, jaki zdobył swą bezkompromisową walką o częściową choćby laicyzację obyczajów — wszystko to w pełni potwierdza opinię, jaką o nim wygłoszono: „Boy — to cała instytucja”. Ale Boy to także symbol — wciąż żywy symbol nieugiętości, z jaką prowadził swe wszystkie kampanie, konsekwencji w realizacji śmiałych zamierzeń, przede wszystkim pasji, jaką wkładał w największe dzieło swego życia: przyswojenie arcydzieł literatury francuskiej kulturze polskiej.

Głębokie związki, jakie miały połączyć Boya z kulturą francuską miały swój początek już w dzieciństwie, dzięki doskonałemu nauczycielowi, który potrafił zachęcić ucznia do samodzielnej lektury klasyków francuskich. Zresztą sam tłumacz mówi: „Byłem pod czarem myśli francuskiej jeszcze przed jej poznaniem — dźwięk języka francuskiego, widok książki francuskiej miały dla mnie od dziecka coś fascynującego”. („Mes confessions”. Wyd. Les amis de la Pologne, 1928). Nawet podczas studiów medycznych często nad podręcznikami brały górę książki w charakterystycznej żółtej okładce, które pozwalały choć na parę godzin, uwolnić się od prowincjonalnej atmosfery ówczesnego Krakowa. I miastem, do którego przyjechał po otrzymaniu stypendium był, oczywiście, Paryż.

Pierwszą książką, z jaką się tam zetknął był „Kubuś Fatalista” Diderota. I jest w tym fakcie coś symbolicznego. Bowiem duch racjonalistów XVII i XVIII w. zdaje się przenikać całą jego, tak przecież różnorodną, twórczość. I tę wiarę w rozum odnajdziemy w credo, któremu do końca pozostał wierny: „Rola literatury jest wyprzedzać przemianę obyczajów, rozsądzać więzienie. Wczoraj, w którym dusi się Dziś”.

Fascynuje u Boya ta siła witalna, z jaką realizuje swoje iście tytaniczne koncepcje. Jego przekłady objęły przecież wszystko, co znaczące w literaturze Francji: od „Pieśni o Rolandzie” poprzez Pascala do Prousta. Trzeba wnikliwej i wszechstronnej znajomości życia, by tak wiernie tłumaczyć pisarzy tak odmiennych. Wacław Borowy w swoim studium „Boy jako tłumacz” wylicza 17 dziedzin, z których terminy nie sprawiają Boyowi żadnego kłopotu. A przecież przyswajając polszczyźnie twórców piszących w okresie pięciu wieków musiał tłumacz przeorać całe obszary naszego języka. Zacytujmy tu zresztą Irenę Krzywicką: „Jaki język zna-

leż dla ścisłej myśli Descarte'a, dla namiętnej pasji „Prowincjonaliek”, kiedy nie istniała jeszcze wówczas polska myśl filozoficzna? I znów Boy go tworzy. Łączy zadziwiająco język XVII i XVIII w., stwarzając sam jeden brakujące przęsto.”

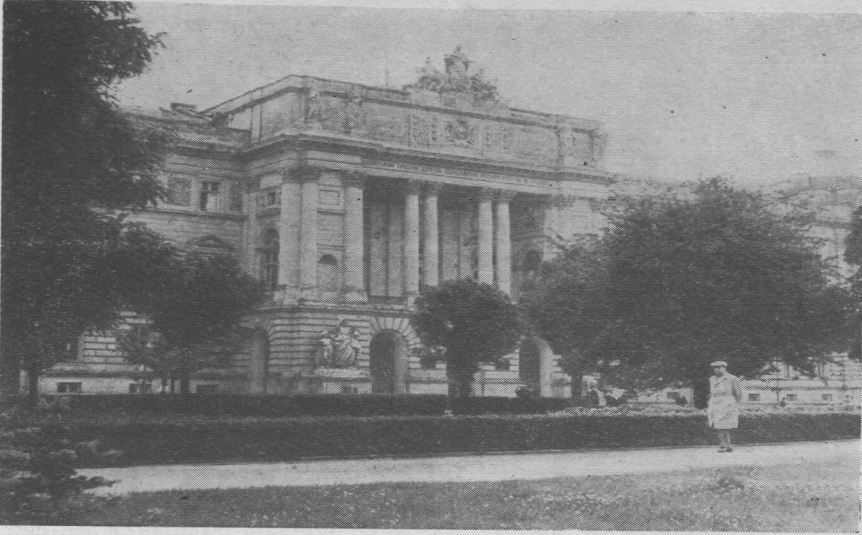
Rząd francuski uczcił należycie to wielkie dzieło — w 1922 r. mianuje Boya kawalerem Legii Honorowej, a 19 lutego 1927 r. w wypełnionej po brzegi sali Sorbony, minister Marin dekoruje go Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej. Następnie, po kilkudniowych uroczystościach, udaje się Boy na prawdziwie triumfalny objazd Francji. Jednym z wyników tego rajdu było powstanie w wielu miastach Kół Przyjaciół Polski. Wiele dzienników w kraju przyznało potem, że ta jedna wizyta więcej przyczyniła się do propagandy spraw polskich niż wieloletnia działalność polskiej Ambasady. W 1934 r. otrzymał Boy jedną z najwyższych odznaczeń Francji — Krzyż Komandorski Legii Honorowej.

Wacław Borowy napisał w związku z tym: „Francuzi złożyli Boyowi hołd za wybór dzieł, które przełożył. Dla nas niemniej jest on cenny przez sposób, w jaki tego przekładu dokonał — bo przezeń ujawnia swoją nową przebijającą siłę i świeżość język polski.”

W roku 1915, roku — pamiętamy — przewagi państw centralnych na frontach znów podzielonej Europy, nieznanym bliżej nikomu dr Tadeusz Żeleński podejmuje decyzję usystematyzowania swoich przekładów we własnej Bibliotece Boya. Jest coś niewątpliwie balzakowskiego w tym zamyśle. Balzakowskie było zresztą i wykonanie olbrzymiego planu — rozłożone na całe życie, wytrwałe i skrupulatne. „Z czasem stanie się — pisał o swojej Bibliotece — podstawą zupełnego przewartościowania naszych orientacji kulturalnych”. Boy — artysta i mistrz języka, Boy — „ideolog”, ciągnący za sobą powiew skandali, Boy — benedyktyn pracy, autor do 10 tomów rocznie, okazał się w potrzebie rzutkim i pomysłowym wydawcą. Przez cały czas walczyć musiał z trudnościami finansowymi, obojętnością księgarzy, złym gustem czytelników. Ale nie mnoży już ocen i komentarzy, oddajmy lepiej głos Boyowi, który tak charakterystycznie jedyną miłość swego życia — literaturę francuską:

„Wiecznie na nowo przeżywany problem miłości, wiekuista triumfalna apoteoza jej samej wraz z całym bezmiarem jej nędzy, kłamstwa, jej wzniosłości i upodlenia, czci i bezhonoru, z całym pijaństwem szczęścia i tragizmem niedoli — oto linia, która od „Tristana i Izoldy” poprzez strofy Villona i molierowskiego „Alcesta” i wielkie postacie Racine'a i miniaturowe figurynki Marivaux, poprzez niezapomniane sylwety Manon Lescaut i kawalera de Grieux, Adolfa i Eleonory, poprzez Stendhala i Balzaka, Musseta, Verlaina aż do całego teatru i powieści przedostatniej doby, aż do piosenki ulicznej Paryża snuje się nieprzerwanie przez najświetniejsze karty literatury francuskiej i stanowi jej swoisty, nieprzeparty urok”.

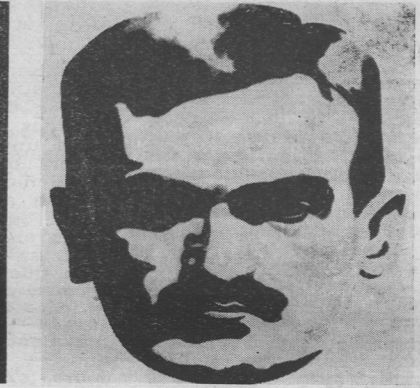
Jak każdy wielki pisarz jest Boy także nauczycielem. Znaczy to m. in. że jego sukcesy (a także pomyłki) mają wartość doświadczenia społecznego. Wielu rzeczy można się uczyć od Boya, ale jedna z nich uderza każdego, kto uważnie przeczytał choć kilka jego tekstów: sztukę rozmawiania z czytelnikami. Boy



Uniwersytet Lwowski, na którym Tadeusz Boy-Zeleński w latach 1939/41 prowadził wykłady z literatury francuskiej. Po prawej: gmach dawnego Collegium Theologicum przy ul. Kopernika, miejsce kaźni Boya i innych profesorów naukowców, a także wielu studentów

BOY TŁUMACZ KRYTYK OBYWATEL

W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI



potrafił rozmawiać z Czytelnikami po prostu, przekonywać ich siłą logiki, ujawniając cały tok myślenia od przesłanek do ostatecznych wniosków, nie dawał nigdy prawd objawionych, w które trzeba wierzyć bez dowodu. Nawet najzaciętsi wrogowie chylą głowy przed swobodą, z jaką porusza się na wszelkich łamach, przed mistrzostwem pióra, które minimalnym wysiłkiem ekspresji językowej i prostotą wysłowienia zdobywa sobie miliony czytelników.

Jego kampania „odbrazawiania” najwybitniejszych polskich twórców przynosi mu nie tylko szeroki rozgłos, ale także lawinę oskarżeń o bezczeszczenie narodowych świętości. „Trzeba go wykorzenić — pisze o nim Braun. — Jest to operacja bolesna, ale konieczna. Stał się on anormalną, rakowatą naroślą na polskim życiu kulturalnym.” Jeszcze obrzydliwsze są inne ataki, w których przoduje prasa prawicowa.

Trudno się dziwić, że od 1935 r. Boy zaprzestaje intensywnej walki polemicznej. Wraca do swych studiów i recenzji teatralnych, powoli odwraca się od swej publicznej działalności. W 1939 r. wydał tylko jedną książkę — zatytułowaną „Murzyn zrobił”. Choć to tylko zbiorek recenzji teatralnych, tytuł mówi wiele o ówczesnym jego samopoczuciu.

Wrzesień 1939 roku wstrząsnął samymi fundamentami jego dotychczasowego światopoglądu — wiarą w „zachód” jako synonim postępu i wolności. Jeszcze przed 17 IX proponują mu szlak zaleszczycki. Odmawia. Tak jak w dwa lata później, w czerwcu 1941 r. Jego miejsce jest we Lwowie, tutaj też są ci, którym może być potrzebny. Przyjmuje propozycję objęcia katedry romanistyki na Uniwersytecie Lwowskim. Władze radzieckie traktują go życzliwie. Trudno jednak uwierzyć w twierdzenie tylu

krytyków, że czuł się tam bardzo dobrze. Trudno, bardzo trudno było Polakowi czuć się dobrze w tamte dni.

Tadeusz Boy-Zeleński reprezentował w naszej literaturze te wartości, które we Francji określają

pięknym słowem *clarté* — jasność. Siepacze Teodora Oberländera, późniejszego ministra dla spraw przesiedleńców w rządzie Adenauera, dobrze wiedzieli do kogo strzelają w tę noc z trzeciego na czwartego lipca, trzydzieści lat temu.



Wąwóz na Górze Kadeckiej, w którym rozstrzelano Boya

LE 30 juin 1941, un bataillon allemand composé de nationalistes ukrainiens, pénétrait dans la ville de Lwów. Quelques jours plus tard, dans la nuit du 3 au 4 juillet, les Allemands fusillaient des professeurs de l'Université de

Lwów dont la liste était dressée depuis longtemps par Teodor Oberländer, professeur à l'Université de Królewiec, et son collègue Hans Koch. Cet assassinat constituait une perte immense pour la culture polonaise, parmi les professeurs victimes des balles allemandes, se trouvait Tadeusz Zelenki-Boy, et c'est à lui que nous consacrons cet article.

Il est inutile de rappeler à nos lecteurs l'immense oeuvre de ce traducteur de génie, écrivain, critique, essayiste, qui est resté un symbole de la culture polonaise, on disait de lui: „Boy, c'est toute une institution”.

Dès son enfance, Boy côtoya la culture française grâce à un excellent instituteur qui sut lui communiquer le goût de la lecture des classiques. Il le dira dans ses „Confessions”: „la sonorité de la langue française, la vue d'un livre français avaient pour moi, quelque chose de fascinant”. Etudiant en médecine, cette passion ne le quitte pas. Ses études terminées, il obtient une bourse et se retrouve à Paris. Le premier livre qu'il a entre ses mains est „Jacques le fataliste” de Diderot.

En 1915, Boy décide de fonder sa propre maison d'édition pour pouvoir mieux diffuser les oeuvres traduites (parfois dix tomes par an). Sa vitalité, son travail titanesque lui permettent de lutter avec les difficultés financières, l'indifférence des libraires et le mauvais goût du public.

En 1922, Boy est fait Chevalier de la Légion d'Honneur, en 1927, dans l'amphithéâtre comble de la Sorbonne, il reçoit la Croix d'Officier de la Légion d'Honneur et en 1934, ce sera la Croix de Commandeur de la Légion d'Honneur qui lui sera remise. Il a fait plus pour le renom de la Pologne que les années d'activité et de propagande de l'ambassade de Pologne. Car, dès 1927, dans différentes villes de France, se constituent des Cercles d'Amis de la Pologne et bien des journaux français lui consacrent d'importants articles, La France reconnaît en lui le génie qui propage sa littérature la plus variée — depuis la Chanson de Roland à Proust en passant par Pascal, Molière, Racine, Descartes, Musset, Verlaine. Il fallait en effet un talent exceptionnel pour pouvoir adapter des oeuvres si variées de style en les recréant dans une langue qui savait garder l'essence de l'original.

Septembre 1939 l'ébranle dans sa foi en „louest” synonyme de progrès et de liberté, pour lui. Il refuse la fuite, sa place est à Lwów et il veut y rester. Il accepte la proposition qui lui est faite par les Soviétiques, de s'occuper de la chaire romane à l'Université de Lwów.

Tadeusz Boy-Zeleński représentait dans la littérature polonaise, la „clarté”, Teodor Oberländer, plus tard ministre d'Adenauer aux affaires des rapatriés, connaissait bien la valeur des hommes qu'il ordonna de fusiller dans la nuit du 3 au 4 juillet 1941.

IL Y A 27 ANS JOUR POUR JOUR VARSOVIE SECOUAIT LE JOUG NAZI



On dit que quiconque désire pénétrer dans l'intimité d'une métropole doit faire aussi la connaissance de ses cimetières. Pour ce qui concerne les nécropoles varsoviennes, le mieux est de les visiter le jour anniversaire du déclenchement de l'insurrection de 1944, c'est-à-dire le premier août, au moment où les carrefours de la capitale, généralement brûlés à cette époque par un soleil de plomb, sont envahis par les vendeuses de fleurs dont les éventails regorgent de glaieuls blancs et rouges, et que des trams supplémentaires desservent le cimetière militaire de Powązki devant lequel roule incessamment, comme un fleuve, une file de voitures.

La seconde guerre mondiale a jonché le sol varsovien de sept cents mille tombes. Elle l'a aussi balisé de plus de trois cents lieux d'exécutions. Pour peu qu'il soit attentif, le touriste a tôt fait de s'aperce-

voir que la capitale polonaise compte bien plus de plaques commémoratives et de croix que de cafés, et que la population varsovienne ne laisse pas de veiller à fleurir ces souvenirs du martyre de sa ville, surtout aux environs du premier août.

Contemporaine du soulèvement qui libéra Paris, l'insurrection de Varsovie constitue une des plus glorieuses, mais aussi une des plus tragiques pages de l'histoire de la deuxième guerre mondiale, comme aussi de toute l'histoire de la Pologne. Bien qu'ils aient manqué d'armes, de munitions et de vivres, et bien que les nazis aient eu recours aux blindés, à l'artillerie et à l'aviation, les insurgés — dont les plus jeunes n'avaient guère plus de dix ans — tinrent soixante-trois jours, c'est-à-dire plus longtemps que n'avaient fait l'armée polonaise en septembre 1939 et les forces alliées à l'Ouest en 1940, et accompli-

rent des prodiges de courage. Pendant ces deux mois, Varsovie fut le théâtre de scènes au récit desquelles le cœur ne peut manquer de retarder quelques secondes de battre. „Ceux qui survécurent n'oublieront jamais cette minute-là — lit-on par exemple dans l'empoignant roman de Roman Bratny intitulé „Avoir vingt ans à Varsovie” (1). — Ce fut comme si le ciel et la terre venaient brusquement de s'entrouvrir. Une pluie de briques, de pierres et de débris humains s'abattit sur le sol (...). Aux balcons et aux fenêtres des lambeaux humains de toutes sortes restèrent accrochés; une tête demeura fichée dans le mur, telle une plastique grotesque en argile rouge...

Après l'explosion, il y eut un bref silence et puis la matière se déchâna: des éclats de métal retombèrent sur le sol, des pans de murs s'écroulèrent dans un fracas indescriptible, tandis que re-

tentissaient les premiers hurlements des blessés. De l'épais nuage de poussière qui peu à peu se transformait en brouillard jaillirent des cris inhumains. L'air sentait le soufre.

Un homme que l'explosion avait complètement déshabillé se mit à ramper le long d'un mur, ou plutôt de ce qu'il en restait. Il s'aidait de sa main gauche, car la droite avait été complètement arrachée. Un jeune soldat avait eu le ventre défoncé par un éclat. A son ceinturon pendaient encore des morceaux de chair; quant aux jambes, elles étaient détachées du tronc et étaient encore recouvertes de leurs bottes. Des rescapés de la catastrophe piétinèrent son corps, glissèrent dans la large flaque de sang qui s'était répandue et prirent la fuite en hurlant.

Une femme descendit dans la rue en courant. Elle criait un nom d'enfant, répétant sans cesse le nom du petit être dont elle tenait encore la main dans la sienne. Ce petit bout de chair était le seul vestige de son enfant...

Deux cent mille personnes environ périrent au cours des combats, parmi lesquelles de tout jeunes poètes comme Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, dont les débuts donnaient les plus grandes espérances. Après l'écrasement de l'insurrection, Hitler résolut de faire disparaître la ville — ou plutôt ce qu'il en restait — de la face de la terre. Les Allemands déportèrent tous les survivants et détruisirent tout, jusqu'aux parcs et aux arbres, avec un zèle qui confinait au délire. En hiver 1944, le Führer informa le monde de la tribune du Reichstag que le plan de liquidation et d'anéantissement de Varsovie avait été exécuté et que le cœur de la Pologne n'était plus qu'„un point géographique sur la carte”. Effectivement, lorsque le 17 janvier 1945 les premières unités polonaises et soviétiques pénétrèrent dans la capitale martyre, celle-ci offrait l'aspect d'un paysage apocalyptique, elle n'était plus qu'un „maçonnage de mort, de sang, de rêves sombres” qui comptait zéro habitant.

Tout comme le calvaire des hommes parqués dans les camps de concentration et d'extermination et le dévouement des résistants, l'insurrection de Varsovie a inspiré et continue d'inspirer de nombreux artistes polonais. C'est sur elle qu'est centré le plus saisissant des films d'Andrzej Wajda — „Kanał”, c'est à elle qu'est consacré le dernier ouvrage de Miron Białoszewski, un des meilleurs poètes polonais d'aujourd'hui. Parce que la guerre totale déclenchée par les hitlériens coûta la vie à plus de six millions de leurs compatriotes, parce que leur pays sortit de cette guerre amputé de vingt-deux pour cent de sa population, exsangue, couvert d'affreuses blessures, dé-

pouillé pour toujours d'une importante fraction de son héritage culturel, et parce que leur conscience collective demeure toujours agitée par la hantise du non-être, de l'anéantissement, de l'aviilissement total de l'homme, les Polonais ne veulent ni ne peuvent oublier.” Pour beaucoup, beaucoup d'entre nous qui avons survécu à tout cela (c'est-à-dire à l'insurrection de Varsovie — n. d.l.r.), grâce à quelques dizaines d'heureux hasards (l'auteur de ces lignes ne vit, entre autres, que parce qu'il s'est baissé pour ramasser des papiers épars), tout ce qui est passé plus tard, tout ce que nous avons vécu depuis ce moment-là jusqu'aujourd'hui n'est qu'un rêve, ce n'est qu'une faveur, tout cela est moins important — écrivait il y a deux ans le romancier Bohdan Czeszko dans le périodique littéraire varsovien „Nowe Książki” („Livres Nouveaux”).

Quant bien même nous nous absoberions dans notre travail, quand bien même nous ferions des découvertes et inventerions des choses nouvelles, quand bien même nous vivrions des souffrances et des tragédies, des moments de grande satisfaction et de grand bonheur, nous ne connaissons jamais plus quelque chose d'aussi exaltant et d'aussi monstrueux. Que nous le voulions ou non, nous sommes marqués de l'empreinte de l'insurrection varsovienne; la puanteur des débris calcinés, l'odeur ammoniacale des explosions, la vase des égouts, la cache-mardesque image des hommes dillacérés par le fer collent encore et collent toujours à notre peau. Seuls les visages des camarades tués s'estompent de plus en plus — nous avons l'impression de les voir à travers une eau qui commencerait à se troubler. Parfois cela nous revient sous les espèces d'un rêve pénible et torturant: on nous fusille, nous sommes à court de munitions, notre pistolet est vide, ils ne laissent pas de resserrer leur étreinte autour de nous, nous traversons des décombres qu'illuminent des incendies et quelqu'un nous appelle à qui il faut porter secours; or, il est impossible de le secourir...

Nous feignons de vivre comme si de rien n'était, alors que nous devrions porter des cliquettes, comme les lépreux”...

Pour commémorer cette lutte héroïque du peuple varsovien contre les hitlériens, nous publions ci-contre un poème de Krzysztof Kamil Baczyński, ce poète qui tomba glorieusement, à l'âge de vingt-trois ans, le quatrième jour de l'insurrection, et dont nombre d'écrivains et de critiques s'accordent à dire qu'il avait l'étoffe d'un génie proprement sublime.

(1) Roman Bratny. Avoir vingt ans à Varsovie. Traduit du polonais par Léon Oustry. Gallimard, 1969, 457 p., 28 F.

AUTOBIOGRAPHIE

1.

La journée tanguait.

La journée tanguait comme un bateau hosanna, un bateau en tôle ou en bois cinglait nuitamment vers le rose matin.

Des îles existaient déjà, des défenses d'éléphants leurs tenaient lieu de sources,

nous voguions, ô poupée, nous naviguions tous, tels des petites feuilles que le vent aurait agglutinées contre l'écorce.

Qui donc prétendait que ce n'était qu'un conte?

Cette forêt existait vraiment, pleine de murmures, où sur des branches de corail se caillaient des oiseaux — souvenirs et où parmi des cerfs qui parlent des étoiles, des sangliers duveteux comme des hérissons, où parmi les songeries spiralées des limaçons je demeurai petit comme une jeune pousse et serre la main à un géant velu.

2.

Un certain octobre ou décembre, le vent comme aujourd'hui gonflait alors le jour comme il fait pour les voiles.

Des hommes marchaient dont les mains étaient flamboyantes et nues comme des yeux qui ont regardé la mort, des hommes marchaient que sur la peau noire de la ville l'horreur hérissait comme un pelage

En face d'eux un ventre rampa hors du coussin des derrières et mille mains firent feu, ils se prirent alors par la main comme des enfants aux yeux gris et lorsque tels des troncs de peupliers calcinés ils commencèrent à tomber, leur sang offrait l'aspect d'un verdoisement blessé, d'une hache fouillant un cœur.

KRZYSZTOF KAMIL
BACZYŃSKI

1.I.1921-4.VIII.1944



C'est dans les profondeurs
c'est

au fond des mains labourées par la charrue du travail

que je cache cette image, les yeux des mères déchirées,
et ces colonnes d'ombres dont la mort elle-même n'a pu apaiser la faim,

et ces visages que les lamentations ont rendu longs
comme une nuit passée à pleurer.
Je soulève avec eux
la pierre ravie aux héros statufiés
et j'éventre avec eux
les crânes dorés, j'en extirpe la vengeance
pareille à une mort vide de cris.

Mère, ô mère, cet essaim argenté
n'est pas une pluie d'oiseaux,
il est gros de fusées, de sinistres comètes,
il apporte
des serpents bardés de fer
qui
dans le crépuscule
derrière la maison que courbe le tonnerre
remorquent la terreur.

O mère, comment me protégeras-tu,
comment m'abriteras-tu
sous la tente de prières de tes mains,
puisque les hommes noirs gangués de nuit
amènent des théories de foudres
qui renâclent
telles un spectral troupeau de monstrueux coursiers?

Traduit par Stanislas KOCIK

DWA NOWE SUKCESY MEDYCyny

Dokończenie ze str. 3

ki niemu też w latach 50-tych duże ilości tej szczepionki dostarczono do Polski w celu zwalczania epidemii tej strasznej choroby.

Ostatnio prof. dr Hilary Koprowski bawił w Kraju. Korzystając z tej okazji przeprowadziliśmy z nim rozmowę, w której nasz wybitny Rodak mieszkający za oceanem opowiedział o swoich badaniach, o związkach z ojczystym Krajem, a także ustosunkował się do wiadomości o sukcesie uczonych z Houston.

— Od czasów Pasteura — powiedział H. Koprowski — szczepionka przeciwko wścieklicznie w zasadzie nie uległa żadnym zmianom. Stosowanie jej jest niezwykle bolesne i wymaga wielu zastrzyków. My opracowaliśmy doświadczalną szczepionkę, której jeden niezbyt bolesny zastrzyk winien uodpornić człowieka na tę chorobę. Myślę, że w ciągu dwóch lat prace badawcze zostaną zakończone i będzie można naszą szczepionkę stosować powszechnie.

Od 4 lat filadelfijski Instytut, którym kieruję, współpracuje z Instytutem Biostruktury Akademii Medycznej w Warszawie — odpowiada H. Koprowski na kolejne pytanie. — Prowadzimy bowiem wspólne badania dotyczące możliwości przeniesienia z rodziców na dzieci wirusa nowotworowego w okresie życia embrionalnego. Interesuje nas aktualnie najbardziej, w którym okresie życia płodu może to nastąpić. Przygotowujemy na ten temat wspólne polsko-amerykańskie publikacje.

Każda wizyta w Starym Kraju jest dla mnie wielkim przeżyciem. Odwiedzam przyjaciół, np. znakomitego onkologa prof. dr Kazimierza Ostrowskiego, z którym od lat współpracuje, spaceruje po Warszawie, gdzie jednak znajduje coraz mniej miejsc przypominających mi czasy dzieciństwa czy studiów. Za każdym razem chodzę do Parku Ujazdowskiego, którego drzewa i kwiaty w jedynej i niepowtarzalny sposób mówią mi, że jestem w swojej Ojczyźnie.

Następnie prof. Koprowski opowiada o swym teksaskim koledze i przyjacielu, prof. dr Leontynie Dmochowskim i jego badaniach.

— Leontyn Dmochowski pochodzi z Tarnopola. Tuż przed wojną otrzymał on stypendium angielskie i rozpoczął prace badawcze w Królewskim Towarzystwie Rakowym w Londynie. Potem przeprowadził się do Leeds, gdzie właśnie zorganizowano Instytut Rakowy.

W 1950 roku L. Dmochowski przeniósł się do USA. Rozpoczął tu pracę w słynnym z osiągnięć badawczych nad rakiem M. D. Anderson Hospital i Tumor Institute w Houston. Od 21 lat wraz z grupą uczonych prowadzi tu badania.

Już 13 lat temu uczeni z Houston prowadzili doświadczenia polegające na zarażaniu myszy wirusem „C”. Serie badań systematycznie potwierdzały, iż wirus ten zarówno u ptaków, jak i u niektórych ssaków wywołuje białaczkę. Przez cały ten okres nie udawało się jednak w żaden sposób wyodrębnić wirusa „C” z komórek tkanki człowieka chorego na raka. W listopadzie ub. roku — po przeprowadzeniu badań aż 174 pacjentów — dr Elizabeth Priori wyizolowała wirus „C” z tkanki chorego chłopca. Przez ponad pół roku uczeni badali szybko rozmnażającego się wirusa, by wykazać ponad wszelką wątpliwość, że pochodzi on właśnie z tkanki ludzkiej a nie jest dziełem przypadkowego zakażenia. Dopiero po upewnieniu się w tym opublikowali wiadomość o swym sukcesie.

Nie jest to, niestety, ostatni krok do zwycięstwa nad rakiem — kontynuuje prof. H. Koprowski. — Samo wyizolowanie wirusa z tkanki chorego człowieka nie przesądza bowiem jeszcze o tym, czy wirus ten jest przyczyną czy też skutkiem choroby. Na ostateczny sukces przyjdzie nam pewnie jeszcze poczekać. Cieszyć się natomiast możemy — my Polacy — że w pierwszej linii tej trudnej wojny lekarzy z bezlitosną chorobą kroczy właśnie nasz rodak, dr Leontyn Dmochowski. Znając tego uczonego mogą sądzić, że nie spocznie on, aż badania jego zespołu nie zostaną uwieńczone pełnym sukcesem.

*

Dernièrement un savant américain d'origine polonaise a séjourné en Pologne. Le dr Hilary Koprowski a amélioré plusieurs vaccins et actuellement il travaille à l'amélioration du vaccin contre la rage qui, depuis Pasteur, est resté pratiquement inchangé et dont l'administration est très douloureuse. Le dr Koprowski a parlé de son collègue et ami, Leontyn Dmochowski qui, comme lui a terminé ses études médicales en Pologne. Son nom s'est trouvé dans tous les journaux car il a réussi, avec sa collègue E. Priori, à isoler le virus „C” dans des tissus humains, virus qui, administré à des souris, provoquait des tumeurs malignes. Donc un grand pas a été fait dans la lutte contre le cancer.



Przed odlotem dzieci na kolonie do Kraju, jak co roku, na paryskim lotnisku Le Bourget panował duży tłok. Z okazji odlotu tu na lotnisku na ręce przedstawicieli Konsulatu Generalnego złożyli datki na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie: p. Teodor Skwara (50 fr.) i p. Kazimierz Orłowski (100 fr.)

LE BOURGET — OKĘCIE

Prawie 1800 młodych osób polskiego pochodzenia z różnych krajów (w tym 415 z Francji) wypoczywa w miastach letnich w Polsce. Obok 19 grup młodzieży kolonijnej w wieku od 12 do 17 lat — zorganizowane są w Kraju obozowiska sportowe oraz kursy nauki języka polskiego i folkloru dla nauczycieli i studentów, dla instruktorów amatorskich zespołów polonijnych i wychowawców.

W tym roku młodzież polonijna i nauczyciele wypoczywają w 19 uzdrowiskach górskich (m.in. Zakopane i Bukowina Tatrzańska) i nadmorskich (Gdynia), wśród lasów i jezior mazurskich. Pełni wrażeń wakacyjnych i urlopowych powracają do własnych domów, dzieląc się swymi impresjami z bogatego programu turystyczno-krajoznawczego — a przede wszystkim z poznania równoległości w Kraju i warunków, w jakich żyją, odpoczywają i uczą się oraz warunków bytowania i pracy ich rodziców.

Co szczególnie głęboko utkwilo im w pamięci? Jakie wrażenia wyniosła młodzież ze zwiedzania murów Zamku Królewskiego w Warszawie i innych zabytków historycznych oraz nowoczesnych obiektów przemysłowych i rolniczych — o tym wszystkim dowiemy się niebawem z relacji reporterów krajowych, którzy plonem swoich spostrzeżeń podzielą się z naszymi Czytelnikami na łamach „Tygodnika Polskiego”.

Nie mniejszy tłok bywa na warszawskim międzynarodowym lotnisku Okęcie, kiedy lądują samoloty przywożące dzieci polonijne



UWAGA

RODZICE

KIEDY WRACAJĄ DZIECI z KOLONII LETNICH w POLSCE

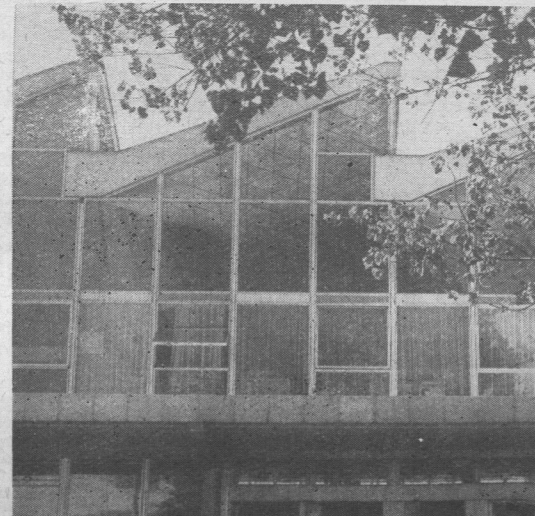
Już wkrótce dzieci, które wyjechały na kolonie letnie do Kraju, powrócą do domów. Oto daty i godziny przylotów specjalnych samolotów z dziećmi z Kraju:

Dzieci, które odleciały w dniu 5 lipca o godz. 9 rano z lotniska w Lille, wracają 6 sierpnia na lotnisko w Lille o godzinie 10.30, a dzieci które tego samego dnia, to jest 5 lipca odleciały z Lille do Kraju o godzinie 16.40, wracają do Lille 6 sierpnia o godzinie 18.15.

Dzieci, które odleciały z Lyonu w dniu 11 lipca, wracają z Kraju i wylądują na lotnisku liońskim w dniu 10 sierpnia o godzinie 19.15, a dzieci, które odleciały w dniu 11 lipca z Paryża, przylatują na paryskie lotnisko Le Bourget 10 sierpnia o godzinie 11.30.

Natomiast dzieci, które odleciały z lotniska w Metz, wylądują na tym samym lotnisku w dniu 11 sierpnia o godzinie 18.55.

Grupa dzieci z okręgu górniczego w Belgii rusza do autokarów



LA Pologne s'est distinguée déjà à travers le monde par la construction d'excellentes machines à calculer électroniques. Dernièrement, un savant, Jacek Karpiński, déjà connu pour avoir, il y a quelques années, construit la machine KAR 65, vient de présenter son dernier — né qui s'avère une révélation appelée à un retentissement mondial. Pour un non initié, la chose peut paraître simple, elle consiste en une machine à calculer électronique de la taille d'une grande valise et se composant d'éléments, donc cette „mini-machine” peut s'agrandir comme un jeu de cubes. „K 202”, c'est son nom, réalise plusieurs milliers d'opérations à la seconde et elle peut coopérer avec

des installations dites extérieures et la capacité de l'extension de sa mémoire permet toujours de plus vastes applications. D'après les spécialistes, cette machine à calculer est, à l'heure actuelle, la plus universelle qui soit connue dans le monde.

Comme la construction de la K 202 est relativement d'un coût peu élevé par rapport à ses „grandes soeurs”, comme le personnel la desservant se réduit à un seul spécialiste, non pour un, mais pour vingt de ses exemplaires, comme elle peut travailler dans les plus mauvaises conditions, de zéro à cinquante degrés (et plus si on le désire) et même

dans une atmosphère très humide (de 100%), on comprend les possibilités du vaste marché mondial qui s'ouvre devant elle. En Pologne, son emploi est assuré dans toutes les branches de l'économie car le besoin des machines géantes est limité. Quant au marché mondial, grâce à l'ingénieur Karpiński, la Pologne pourra se placer parmi les plus importants constructeurs de „mini ordinateurs à calculer”. Au point qu'elle peut devenir un sérieux concurrent de la célèbre firme IBM. Cela suffit pour donner une idée de la valeur de la K-202.

POLSKI MINIKOMPUTER

PROBLEM nasycenia komputerami Kraju jest niezwykle ważny, rzec można kluczowy dla przemysłu i zarządzania. Tyle że od niedawna nabral zupełnie innego charakteru. Pojawiło się mianowicie coś, co wiele dawnych spraw spornych czyni po prostu bezprzedmiotowymi.

SUKCES

Tym czymś jest polski minikomputer. Ale zanim o nim powiemy nieco dokładniej, warto kilka słów poświęcić osobie jego konstruktora. Nie jest on nieznanym czytelnikom prasy w Kraju, jest to bowiem mgr inż. **Jacek Karpiński**, głośny przed paru laty jako twórca maszyny matematycznej KAR-65 — do dziś najpotężniejszej i najszybszej w Kraju, a zbudowanej właściwie chałupniczo w warszawskim Instytucie Fizyki.

Jest to człowiek młody, twardy i bezkompromisowy, nie wahający się

przed decyzjami budzącymi wątpliwości nawet u autorytetów. Nic więc dziwnego, że to właśnie on mniej więcej przed trzema laty postawił na szansę, która wydawała się jeszcze mniej realna, niż budowa KAR-a.

Otóż w owym czasie zaczęło się powoli stawać jasne, że komputeryzacja — w skali całego świata — znalazła się w pewnym impasie. Budowano coraz większe, coraz szybsze i... coraz droższe maszyny matematyczne, których po prostu nie sposób było wykorzystać ekonomicznie. Jednocześnie na rynkach światowych gwałtownie spadała cena układów scalonych — maleńkich elementów elektronicznych, zastępujących dziesiątki i setki tranzystorów, oporników, diod itp.

Tak więc Karpiński wpadł na pomysł (nie on jedyny na świecie, oczywiście, ale pierwszy w Polsce), że z czegoś takiego można by zbudować minikomputer. Właściwie, to nazwa „mini” niezbyt dobrze oddaje stan faktyczny. K-202, tak się nazywa nowa



Minikomputer K-202



Przy montażu minikomputera mgr inżynier Andrzej Ziemkiewicz. Niżej: jego twórca inżynier Jacek Karpiński

maszyna Karpińskiego — jest istotnie niewielka. Ma rozmiary sporej walizki.

Ale ten karzełek jest wcale spory, jeśli idzie o szybkość działania (kilkaset tysięcy operacji na sekundę), zdolność do współpracy z tzw. urządzeniami zewnętrznymi (drukarki wierszowe, dalekopisy, monitory ekranowe — może ich być przy K-202 aż 64) i zdolność do powiększania pamięci. Idea polega właśnie na tym, że minikomputer można niejako składać jak z klocków. Ktoś potrzebuje takich własności — proszę bardzo; innemu to nie wystarczy — można dostawić jeszcze kilka elementów...

Nie wchodząc w szczegóły techniczne, zacytujemy tylko zdanie fachowców: **minikomputer Karpińskiego jest najbardziej uniwersalną maszyną tego typu na świecie.**

SZANSA

I tu otwiera się przed Polską poważna szansa. Rzecz w tym, iż K-202 będzie bardzo tani, wielokrotnie tańszy od „dorosłych” komputerów o tej samej wydajności. Będzie przy tym niezawodny: jeśli np. maszyna ZAM-41 wymaga 11 osób stałej obsługi inżynierskiej, to w przypadku minikomputera wystarczy jeden fachowiec na... 20 egzemplarzy maszyny. K-202 zdola wykonywać swoje zadania w najtrudniejszych warunkach: w temperaturach od zera do 50 st. C (a na życzenie konstruktor podejmuje się ten przedział jeszcze znacznie powiększyć!) i przy wilgotności nawet 100 proc.

Zdaniem ekspertów, minikomputery mogą wykonać ponad 90 proc. zadań, które w ogóle powierza się maszynom matematycznym. Te pozostałe — to największe prace naukowe, i tu rzeczywiście potrzebne są komputery-giganty. Ale — ileż takich maszyn będziemy musieli wobec tego posiadać w Polsce? Dwie, może trzy! Cała reszta problemów — w szczególności problemy zarządzania przedsiębiorstwami i sterowania zautomatyzowaną produkcją, zadania w chwili obecnej najwyższej wagi dla gospodarki narodowej — to domena zastosowań minikomputera. Z uwagi na niski koszt, niezawodność i wyjątkowo troskliwe oprogramowanie, w tej chwili przygotowywane przez zespół kierowany osobiście przez konstruktora — K-202 stwarza szansę szybkiej i efektywnej komputeryzacji Polski przeskoczenia pewnego etapu, do niedawna uważanego za nieunikniony i trudny.

Ale na tym nie zamyka się nasza szansa. Otóż — dzięki konstrukcji Karpińskiego — znaleźliśmy się w czołówce światowej producentów minikomputerów. Możemy — przy szybkim uruchomieniu produkcji seryjnej — stać się poważnym konkurentem nawet takich mocarzy komputerowych jak słynna firma IBM. Nie trzeba tłumaczyć, co to oznacza w milutkich oku zapobiegliwego gospodarza, szleszczących i brzęczących dewizach...

Przysłowie mówi o „polskich złotych rękach”. Dziś można to samo powiedzieć o mózgach polskich konstruktorów. Już wkrótce warszawska „ERA” przewiduje podjęcie seryjnej produkcji minikomputera.

Zdjęcia: Wł. OCHNIO





La période des vacances bat son plein. Les habitants des grandes cités cherchent le dépaysement et le repos. Une grande bande de la côte balte bénéficie d'un climat très doux. Cette bande s'étend de Dziwnowo jusqu'à Darłowo. Tout au long de l'année, les villages de pêcheurs ne sont pas fréquentés, mais il suffit de voir arriver les premiers beaux jours pour que, là aussi, se produise un déferlement de vacanciers. Nous vous présentons la petite ville de Niechorze. Beaucoup de colonies y ont élu domicile. C'était une cité slave autrefois et on peut y voir des maisons de pêcheurs du XVIIIe s. Les vacanciers à la recherche de solitude peuvent faire de magnifiques promenades le long du rivage et dans les dunes. Brusquement apparaissent les ruines d'une église gothique. Autrefois elle se trouvait au milieu du village de Trzęsacz, à plusieurs centaines de mètres de la Baltique. La mer s'est avancée, rongant le rivage, les pêcheurs ont été s'installer ailleurs. L'église est restée... Plus loin, nous trouvons Kamień Pomorski avec sa célèbre cathédrale du XIVe s. et ses non moins célèbres concerts d'orgues. On ne regrette pas des vacances passées à Niechorze.



NIECHORZE

MIESZKAŃCY Warszawy, Wrocławia, Krakowa czy przemysłowego Śląska, zmęczeni wielkomięjskim hałasem coraz niechętniej wyjeżdżają na wypoczynek do wielkich kurortów takich jak Zakopane, Sopot czy Międzyzdroje, lecz szukają raczej miejscowości ustronnych, spokojnych i cichych, gdzie mogą dowoli cieszyć się wodą, słońcem i rzeźkim powietrzem wolnym od samochodowych spalin.

Od Dziwnowa w województwie szczecińskim aż po Kołobrzeg i dalej na wschód po Mielno i Darłowo ciągnie się pas wybrzeża bałtyckiego o łagodniejszym niż gdzie indziej klimacie, o większej ilości dni słonecznych, o pięknych piaszczystych plażach. Meteorolodzy obliczyli, że średnia temperatura powietrza przez dzieś miesiąc w roku wynosi tu powyżej zera.

Te właśnie małe, sennie poza okresem letnim miasteczka, w sezonie pełne są turystów i letników. Szczególnie wiele w nich działwy szkolnej, bowiem organizatorzy kolonii letnich upodobali sobie Wiselkę, Dziwnów, Dziwnówek, Pobierowo, Rewal czy Niechorze, jako miejsce letniego wypoczynku dla swoich podopiecznych.

Właśnie Niechorze przedstawiamy dziś na naszych zdjęciach. Jest to stare słowiańskie osiedle rybackie, położone między wybrzeżem Morza Bałtyckiego a odciętym niegdyś piaszczystą mierzeją od morza jeziorem o prastarej słowiańskiej nazwie Liwia Łuża.

Chociaż ulice miasteczka tętnią latem gwarem letników, w najbliższych okolicach mieszczuch może znaleźć

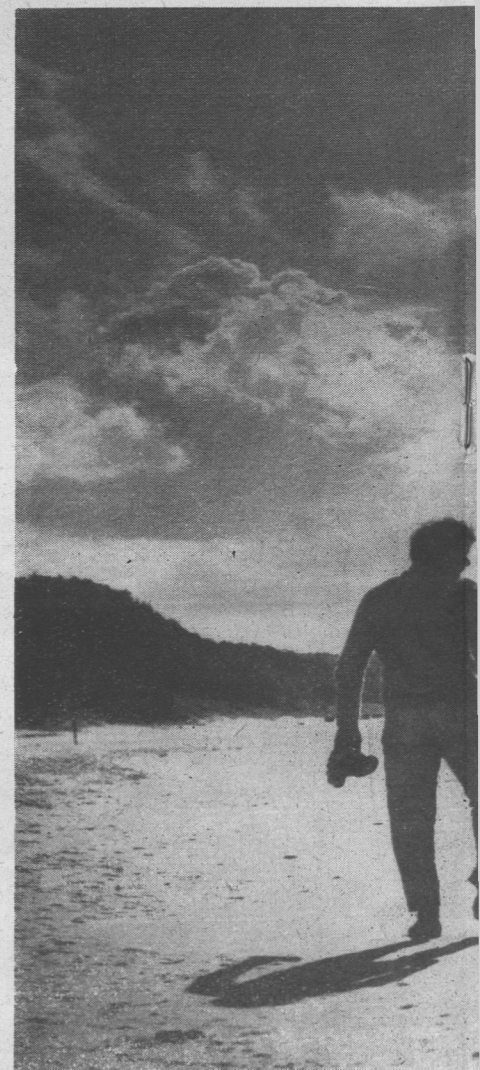
to, czego najbardziej potrzebuje w czasie urlopu — ciszę i spokój. Piaszczyste wydmy wokół Niechorza porastają piękne lasy. Ich balsamiczne powietrze łącznie ze słonym, powiewem znad Bałtyku przywraca siły, koi nerwy.

W osiedlu zachowały się stare domki rybackie z XVIII stulecia, których dachy pokryte są sitowiem. Na zachodnim krańcu Niechorza, na wysokim brzegu umocnionych betonowym murem stoi latarnia morska, której migocącemu światłu wiele zawdzięczają liczne pokolenia rybaków, od wieków tu osiadłych. Z jej szczytu roztacza się wspaniały widok na pobliskie osiedla, na bezkres morza raz pokrytego bałwanami, raz cichego i spokojnego, to znów falującego łagodnym rytmem (zdjęcie u góry).

Jest wiele do zobaczenia w bliższej i dalszej okolicy. Po godzinie spaceru nadmorską plażą ukazują się oczom resztki prezbiterium gotyckiego kościoła. Stoją one na urwistym, wysokim brzegu. Kościół ten wybudowano niegdyś w środku wsi Trzęsacz, kilkaset metrów od brzegu morza. Niszcząca siła fal przez wieki stopniowo podmywała brzeg. Rybacy przenieśli swoje chaty daleko od brzegu, kościół zaś stopniowo zapadał się wraz z podmywanym gruntem.

Nieco dalej znajduje się Kamień Pomorski, stary słowiański gród portowy. Warto odwiedzić tu zwłaszcza gotycką katedrę z XV stulecia i posłuchać organów ponoć pięknym brzmienia nie ustępujących słynnym oliwskim, wrocławskim czy fromborskim.

Warto więc wybrać się na wypoczynek do Niechorza. Nikt, kto tu był tego nie żałuje.





ZDJĘCIA: M. NIEZABITOWSKA i J. KONOPSKI





Il y a trente ans, s'éteignait Paderewski

Même les jeunes générations connaissent son nom. On sait qu'il fut un génial virtuose du piano et aussi un chef d'état. Que le trentième anniversaire de sa mort — le 29 juin 1941 à New-York, à l'âge de 83 ans, — soit pour nous l'occasion de rappeler quelques étapes d'une vie active, habitée par une passion qui s'est exprimée et dans la musique et dans la politique, au service de son pays.

Paderewski était déjà un pianiste et un compositeur de renom, quand il s'adonna à la politique. En 1910, à Cracovie, il fait élever un monument pour la commémoration du 500e anniversaire de la bataille de Grunwald. Ces geste avait nettement le caractère d'une démonstration alors que les Allemands menaient dans la Pologne occupée, une in-



terse politique de germanisation. Trente ans plus tard, les hitlériens devaient anéantir le monument. Mais par ce geste Paderewski afficha une position à laquelle il resta fidèle et il milita sans relâche pour une Pologne indépendante. Le Comité général polonais d'Aide aux Victimes de la Guerre, appelé Comité de Vevey reçut souvent une aide financière de Paderewski, qui, par ailleurs, sut utiliser ses nombreux contacts avec des chefs d'état et les intéresser au sort de la Pologne, ce fut le cas avec le président Loubet, le premier ministre de Grande-Bretagne Asquith ou le baron de Rothschild. Mais c'est aux Etats-Unis qu'il mena sans relâche une campagne de propagande.

Le visage mondial de la politique change, les Etats-Unis sont entrés dans la guerre, la Russie connaît sa Révolution d'octobre. La guerre terminée, Paderewski gagne la Pologne. Il est très populaire, il devient premier ministre. Il est délégué de la Pologne, avec Dmowski, à la conférence de paix qui se tient à Versailles et il y mènera une véritable bataille diplomatique quant au tracé des frontières de l'état renaissant. Le Traité de Versailles ne répond pas entièrement à l'attente des Polonais, mais Paderewski s'emploie à sa ratification par la Diète. Il remet sa démission à la fin de 1919. Ce n'était pas un spécialiste des jeux politiques et sa forte individualité cho-

quait souvent. Il revient à la musique à la fin de 1921, après un arrêt de cinq ans, ce qui, pour un interprète est souvent fatal, mais ce tour de force était à sa mesure.

Voyons l'autre Paderewski, le musicien. Les „Polskie Nagrania” viennent de sortir un disque qui comporte certains de ses enregistrements (Chopin, Beethoven, Liszt et le populaire „Menuet” qu'il composa). D'après l'opinion de ceux qui l'ont connu, le disque n'est qu'un pâle reflet de son jeu et il faut considérer cette réédition comme un hommage au virtuose, l'un des plus grands du monde. Janusz Ekiert, pianiste et professeur de l'Ecole Supérieure de Musique de Varsovie, rappelle que ces enregistrements furent faits à des moments où la carrière de pianiste de Paderewski était passée au second plan. Ce ne fut pas toujours la politique qui l'éloigna du piano, parfois c'était la maladie.

Il était le type même du virtuose qui a besoin d'être en contact avec son public, un public vivant et non un microphone. Sur scène, avant le concert annoncé, il se „chauffait”, jouait des gammes ou des passages et quand il obtenait le degré voulu

d'une parfaite concentration, son jeu devenait extraordinaire.

De ce passé pourtant proche, anecdotes s'entremêlent pour tisser une légende. Car, de son vivant déjà, sa célébrité faisait figure de légende. Son charme personnel, son patriotisme sans bornes, l'ardeur de ses discours faisaient de lui un être presque immatériel s'y ajoutaient, le regard de ses yeux mi-clos, son visage auréolé de cheveux blonds-roux (un jour des Anglaises déchainées surgirent dans sa chambre d'hôtel armées de ciseaux!), ses lubies d'artiste aussi — il courait les jours de concert à la recherche du piano idéal et, en l'essayant, criait „cet

instrument ruinera ma carrière”, plus tard, il voyagera avec ses propres pianos, dans un wagon spécial, en compagnie de sa femme, d'une femme de chambre, d'un serviteur, de son secrétaire, d'un cuisinier et d'un accordéon.

Il revient encore sur la scène politique en 1930, en 1937 il est solidaire des grévistes-paysans et critique la pacification policière.

En automne 1939, se forme en France un gouvernement polonais. Paderewski quitte alors la Suisse, où il habite, pour présider le Conseil National, et soutenir le général Władysław Sikorski. A la fin de 1940, il gagne les Etats-Unis pour de nouveau — comme au temps de la première guerre mondiale — mobiliser l'opinion publique autour de l'affaire polonaise. C'est là bas que la mort le surprendra.

En Suisse, sa maison située près de Morges, pleine de souvenirs, n'existe plus pour rappeler le grand homme, elle a été livrée aux démolisseurs et il n'en est plus trace. Il reste la silhouette d'un homme qui défendit toujours son pays et lui donna le meilleur de lui-même, jusqu'au déclin de sa vie.

UNE JOURNÉE FRANÇAISE A LA TV POLONAISE

Le premier juillet dernier, sur la deuxième chaîne de la télévision polonaise, s'est déroulée une „Journée française”. Le programme était composé d'émissions envoyées par le Service des Echanges internationaux de l'ORTF. On a pu voir un film de Charles Paolini „Face au vent, face au ciel”, un aperçu de la vie politique en France, une promenade dans des coins peu connus de Paris, le long-métrage de Louis Malle „Vie Privée” avec Brigitte Bardot et Marcello Mastroianni et, pour clôturer la soirée, un spectacle de variétés de l'irremplaçable Jean Christophe Averty.

Le programme fut présenté par la speakrine française Evelyne Dhelliatt, venue spécialement de Paris. M.M. de Leusse, président du Conseil d'Administration de l'ORTF, Bernard Blin, chef du Service des Echanges Internationaux et Carzo, de la deuxième chaîne de la TV française, séjournèrent également à Varsovie.

Dès aujourd'hui, nous pouvons signaler à nos Lecteurs qu'une „Journée polonaise” se tiendra le 28 octobre prochain sur la deuxième chaîne de la

télévision française. Nous ne manquerons pas d'y revenir plus amplement, en temps voulu, dans nos colonnes.

EN COURANT... EN COURANT...

● Chaque année, les étudiants font un stage dans les fabriques ou dans des institutions rurales durant les vacances. Cette année leur nombre atteint 9900, 80% des étudiants varsoviens travaillent dans des entreprises de la capitale.

● En Yougoslavie, un concours „Copernic” s'est déroulé et les participants étaient 20 000, puisque tel était le nombre des réponses envoyées au journal „Oto-Zabavnik”, l'instigateur de ce concours. Auparavant, le journal avait publié un cycle de douze articles sur la vie et l'oeuvre de l'astronome. Le remise des prix a été retransmise par la TV yougoslave et les heureux lauréats feront un voyage en Pologne.

● Sur le terrain du Château Royal de Varsovie, défilent des équipes de différentes disciplines, qui viennent travailler bénévolement. Il y a des groupes de jeunes de différentes villes et aussi des soldats qui, depuis quelques semaines, manient la pelle et la bêche. Signalons que

L'air du temps

Si la saison est au cyclisme et comporte tous les tours grands et petits, avec maillots jaune, rose, des reportages inondant la presse, la radio, la télévision dans lesquels les journalistes laissent souvent s'exprimer sans entraves leur lyrisme sportif, il n'en est pas moins vrai qu'en plus de la saison, la mode est à la bicyclette. La petite reine a eu la même sagesse que les chanteurs de mélodies douces, elle savait bien qu'on reviendrait à elle, contre vents et marées. Et le temps est venu. Les fabricants de bicyclettes avaient bien dressé des plans, pensé à des modèles pratiques. Et l'on vit la bicyclette pliante, facile à cacher dans le coffre de la voiture et une fois à la campagne, hop! on l'enfourchait joyeusement pour de belles promenades à travers les champs et les bois.

Depuis plusieurs années en Pologne, les dimanches ensoleillés voient des familles roulant sur le bas côté de la route, en file indienne, vers les environs champêtres. Cela pourrait s'appeler „sport et loisir”. Mais voilà que la bicyclette revient dans la ville. Non pas le vélomoteur, la bicyclette. Les adeptes sont souvent jeunes, ils gagnent leur lieu de travail en pédalant gaillardement, ils affichent un air „nez au vent” tout à fait sympathique. Les plus jeunes, ceux d'âge scolaire, foncent dans les allées des cours d'immeubles et s'ils veulent se lancer sur la chaussée, ils passent un permis qui ne concerne que le code de la route. La mode scandinave, hollandaise ou vietnamienne est pleine de sagesse, la bicyclette ne conserve pas seulement aux jambes un galbe vingt ans, les médecins prétendent aussi que ce sport est excellent pour le coeur. Un autre de ses effets magiques, est la détente qu'il procure et permet de garder le moral. Pas de moyens de transport bondés où on se marche mutuellement sur les ortels et où on a du mal à respirer. Non, rien de cela, et aux feux rouges on peut, au contraire, attendre tranquillement en levant les yeux pour chercher à voir les moineaux-gazouilleurs.

Oui, vous l'avez deviné, je suis un ardent défenseur de la bicyclette.

UN CENTRE FRANÇAISE DE DOCUMENTATION SCIENTIFICO-TECHNIQUE A KATOWICE

A la suite d'accords passés entre les gouvernements de la Pologne et de la France, l'activité du Centre Français de Documentation ScientifICO-Technique de Katowice croît de plus en plus.

La documentation concerne les domaines tels l'industrie minière, la métallurgie, l'électronique, les machines-outils, la chimie, le bâtiment, les transports et les communications. Ce centre organise des conférences, des expositions des nouveautés de l'édition technique, des projections de films spécialisés, et entretient des contacts permanents avec les différentes usines et chercheurs.

Annuellement, deux cents cinquante titres différents de publications spécialisées sont

importés, et environ quinze mille prospectus, brochures et catalogues des différentes firmes et instituts français.

A une activité aussi intensive qu'utile, entrant dans le cadre d'une étroite coopération, s'ajoute des cours gratuits de langue française.

Un terrain vallonné, des bois, des rivières et des lacs, un charme propre, mais l'homme aime les surnoms. Cette belle région est souvent appelée „Suisse cachoube”. Les amateurs de bateau à voile trouvent les lacs aussi beaux que ceux de Mazurie et ils aiment, après une croisière, venir s'amarrer sur le très beau lac d'Ostrzycko, perle de la région.



l'avance des travaux est déjà visible.

● Au nom des jeunes touristes membres du Comité „Auto-stop”, une délégation a remis au Comité pour la construction du Centre de Santé de l'Enfant, la coquette somme de 20 000 zlotys, somme provenant des abonnements des „auto-stopistes”.

● L'année prochaine, commencera à Gdańsk, le construction d'une raffinerie de pétrole, construction qui s'appuiera en partie sur des crédits anglais. La raffinerie sera uniquement alimentée par voie de mer. La compagnie polonaise CIECH a passé un accord avec le British Petroleum, autant en ce qui concerne la construction que l'alimentation en pétrole.

● Les écoles supérieures de Cracovie pourront, au cours de la prochaine année universitaire, disposer d'un plus grand nombre de bâtiments. L'Université, la Polytechnique, l'Ecole Economique et l'Ecole Supérieure de Pédagogie seront les principaux bénéficiaires.



PROBLEM „TRZECIEGO DZIECKA”

Na sesji demograficznej, zorganizowanej niedawno w Kraju przez Komitet „Polska 2000”, prof. dr Edward Rosset przedstawił wyniki badań nad problemem „trzeciego dziecka” we współczesnej polskiej rodzinie. I obliczył, że w latach powojennych rodziło się u nas ok. 150 tys. rocznie tych trzecich dzieci, — prognoza lat sześćdziesiątych — niespełna 90 tys. W roku 1969 było już tylko 74 tys.

Ten ogromny spadek trzecich urodzeń, potrzebnych do zachowania tzw. prostej reprodukcji ludności, tłumaczy uczonej niechęcią młodszych generacji do posiadania więcej niż dwojga dzieci. Zdecydowana większość (ok. 70 proc.) młodych małżeństw łączy się z procesem rozrodczym po urodzeniu drugiego dziecka; ba, wzrasta liczba młodych kobiet, poprzestających na jednym dziecku: w połowie lat sześćdziesiątych było ich ok. 20 proc. Dziś już jedna trzecia młodych kobiet zadawala się tylko jednym dzieckiem.

Naukowcy starają się nasświetlić przyczyny zniechęca-

jące młode małżeństwa, a zwłaszcza młode kobiety, do posiadania większej ilości dzieci. Wbrew przypuszczeniom, w odpowiedziach ankietowych przyczyny ekonomiczne zajmują dalsze miejsca — i trzeba się liczyć z tym, że na czoło wysuną się zmiany stylu życia.

Michalinka ma głos

CZARNY KOT

Nie mogę zrozumieć, że są jeszcze kobiety, które wierzą w zabobony. W okresie postępu i techniki! Ja tego nie uznaję, bo jestem kobietą nowoczesną.

Muszę się jednak przyznać, że jednej rzeczy nie lubię. Mianowicie, gdy czarny kot przebiegnie mi przez drogę. Co to, to nie. Okrążam wówczas ulicę, bo taki kot niczego dobrego nie wróży. Ostrożność nigdy nie zawadzi. Ale pominąwszy tego kota, w żadne inne zabobony nie wierzę. Tyle tylko, że nie noszę trzynastki. Ale to rozumiałe, bo trzynastka nigdy mi jakoś nie służy: Trzynastego zawsze mam jakiś kłopot, trzynastej pensji nie otrzymuję i trzynastego poznałam mego męża...

Poza tą przeklętą trzynastką wszystkie inne zabobony są mi obce. Swoją drogą nie radzę nikomu po wyjściu z mieszkania cofnąć się raz jeszcze za próg. Można przez to niepotrzebnie narazić się na różne kłopoty, potknąć się na gładkiej drodze lub zgubić portmonetkę. To się zdarza. A poza tym również nie jest wskazane przejść pod otwartą drabiną. Moja ciocia raz sobie przez to złamała nogę. Wprawdzie nie potknęła się wówczas o drabinę, tylko o biegnącego psa, ale zawsze ma to jakiś związek z drabiną.

Aha, i jeszcze jedna sprawa. Uwaga z pukaniem. Jeśli ktoś nam zrobi komplement, że ładnie wyglądamy, trzeba szybko zapukać w drzewo, aby nie zauroczyć. Drzewo nie powinno być politurowane, to szczegół bardzo ważny, inaczej całe pukanie na nic. Podobnie ma się rzecz z prawą nogą. Wstając rano z łóżka, nie należy (broń Boże!) wpiąć stąpnięć lewą nogą. Za nic wówczas nie ręczę. Na pewno sprowokuje to niesnaski w domu i różne inne przykrości.

Ale to już wszystko. Poza tym zabobony dla mnie nie istnieją. Swoją drogą nie lubię w poniedziałek rano spotkać w drodze zakonnicę. Każdego innego dnia, owszem, ale nie w poniedziałek. Mam w tym kierunku doświadczenie. Jak również należy omijać kobiety z pustym koszem. Właśnie na ten temat miałam wczoraj sprzeczkę z moim mężem.

Mianowicie spieszyliśmy się na dworzec i chcieliśmy złapać autobus. Nadjechał wreszcie, ale ja zamiast wsiąść, cofnęłam się w ostatniej chwili. Bo przede mną wpełznąła się kobiecina z pustym koszykiem. Taka rzecz mogłaby nam popsuć całą podróż, to wiadomo, nawet dziecko to rozumie. Tylko mój mąż tego nie chciał zrozumieć. Toteż, gdy z tego powodu spóźnił się na dworzec, zrobił mi awanturę.

— To przez ciebie! — krzyczał — przez twoje zabobony!

Byłam oburzona i obrażona. Bo kto jak kto, ale ja właśnie w zabobony nie wierzę. Przed chwilą wam to właśnie udowodniłam. Ale cóż! Czy któryś mężczyzna da się kiedyś przekonać?...

MICHALINKA

ZŁOTE MYŚLI

Co pan sobie o mnie pomyśli? — pytają kobiety zwykle wtedy, gdy nie ma już żadnych wątpliwości.

Somerset Maugham

Tylko naiwni mężczyźni chcą być pierwszą miłością kobiety. Mądrzy mają nadzieję, że będą ostatnią.

Françoise Fabian
Aktorka

Druga młodość kosztuje drożej!

Tytuł w „Gazecie Zielonogorskiej”

Często się zdarza, że najwięcej przyjemności i radości sprawiają nam w życiu ludzie obcy i nieznanymi — niekochani, a najwięcej przykrości i bólesci — ludzie najdrożsi.

Eliza Orzeszkowa

O wiele groźniejszy od zwykłego jest daltonizm psychiczny.

zasłyszane

CZY WYSTARCZA TYLKO DWA TYGODNIE?

W Salzburgu działa szkoła flirtu. Jest ona dość droga. „Czesne” za dwutygodniowe wykłady wynosi 600 szylingów, a więc prawie 150 franków. Szkoła ma chwilowo tylko klasę męską, a uczniowie uczą się, jak poznać, czy spotkana przypadkowo dziewczyna nadaje się do „poderwania”; jak prawidłowo flirtować na urlopie lub w czasie pobytu w obcym kraju.

Najciekawsze, że odbywa się również egzamin końcowy, który polega na umówieniu się w kawiarni na randkę z nieznaną dziewczyną. Gdy dziewczyna zjawia się na rendez-vous, absolwent otrzymuje dyplom.

Zachęcenie powodzeniem salzburscy organizatorzy szkoły flirtu postanowili otworzyć także klasę dla dziewcząt, której hasłem ma być: „Wyszukaj sobie mężczyźni i pocałuj go tego samego wieczoru!” Muszę powiedzieć, że mam wątpliwości co do celowości takiej nauki. Kobieta potrafi to bez żadnych osobnych dyplomów, a na prawdziwą sztukę flirtu i miłości nie wystarczą dwa tygodnie. Piękno miłości, to przecież sprawa kultury, etyki i poczucia piękna.



Fot. Wl. OCHNIO

OSTROŻNIE ZE ŚLEPĄ KISZKĄ

Przez długie lata medycyna uznawała wiele części składowych ludzkiego organizmu za zbędne, które można w razie potrzeby wyciąć. Okazało się jednak, że sprawa przynajmniej części składowych jest znacznie bardziej skomplikowana, a człowiek może wprawdzie żyć bez niektórych swoich organów, ale do pełnego zdrowia potrzebny mu jest ich komplet. Takim rzekomo niepotrzebnym organem był dotąd wyrostek robaczkowy, popularnie zwany „ślepa kiszka”. Trzeba przyznać, że i w tej chwili medycyna nie bardzo dokładnie wie, jaka jest rola tej ślepej kiszki. Dopiero niedawne badania uczonych rzucają nieco światła na tę sprawę.

Okazało się, że wyrostek robaczkowy zbudowany jest głównie z tkanki limfatycznej, która w innych organach pełni funkcję systemu ochronnego organizmu. Jeśli więc takie samo jest zadanie tkanek w ślepej kiszce — to zgodnie z hipotezą naukowców niemieckich, którzy przeprowadzają liczne badania w Niemieckiej Republice Demokratycznej — pełni ona jakąś konkretną funkcję w ochronie organizmu człowieka przed chorobami zakaźnymi. Wtedy zaś nie należałoby jej wycinać.

AU FUMET SAVOUREUX

Les „pierogi” aux fruits

Les bois de Pologne sont généreux en myrtilles, ce petit fruit qui rend les doigts violet mais est très succulent. Quant aux „pierogi” (genre de ravioli en demi-lune) aux myrtilles c'est un délice à ne pas laisser passer. Et s'il vous est difficile de trouver des myrtilles, vous pouvez les remplacer par des cerises ou d'autres petits fruits.

Pour la pâte, prenez une livre de farine, un oeuf entier, un peu de sel et de

l'eau. Travaillez la pâte jusqu'à ce que de petites bulles se forment. Coupez-la en deux morceaux que vous étendez au rouleau et laissez un peu sécher. Puis coupez des rondelles à l'aide d'un verre.

Déposez des myrtilles ou autre fruit au centre de la rondelle (pour les cerises enlevez préalablement le noyau), repliez et fermez en pressant fortement les bords avec deux doigts. Pour que les bords adhèrent parfaitement, vous pouvez, avant de refermer, passer un peu de blanc d'oeuf sur le bord intérieur.

Jetez les „pierogi” dans de l'eau bouillante et laissez cinq minutes environ. Quand ils remontent à la surface ils sont cuits. Otez-les délicatement avec une écumoire, égouttez bien et déposez aussitôt les „pierogi” sur une assiette en saupoudrant largement de sucre en poudre. Servez avec de la crème fraîche.

C'est tout et c'est vraiment délicieux.

Ernestine DODUE

NIE CHCA —BO NIE MOGA

Parlament irlandzki zastanawia się obecnie nad problemem zachęcania kawalerów do żeniactwa. Jak dotychczas, 70 proc. wszystkich mężczyzn między 20—30 rokiem życia nie zmienia swego stanu cywilnego. Wynika to nie tylko z przysłowiowego powiedzonka irlandzkiego, że jeśli naprzeciw Irlandzycy postawisz dwie butelki piwa oraz piękną kobietę — chwyci za butelki. Przyczyny są głębsze, a tkwią zarówno w obyczajach, jak i w prawie o dziedziczeniu.

Otóż majątki nieruchome, co w rolniczej Irlandii oznacza przede wszystkim gospodarstwa chłopskie, obejmuje i dziedziczy tylko najstarszy syn i to w dodatku dopiero po śmierci ojca. Do tej chwili, nawet jeśli ma 60 lat, jest wraz ze swą rodziną praktycznie parobkiem na gospodarstwie ojcowskim. Reszta braci nie ma szans na otrzymanie majątku. To zresztą było także w przeszłości przyczyną ogromnej emigracji Irlandczyków, których poza wyspą mieszka dziś znacznie więcej niż w ojczyźnie. Kierunkami emigracji były przede wszystkim Anglia oraz USA.

Parlament irlandzki debatuje więc nad taką zmianą przepisów, aby również zmieniły się obyczaje i młodzi kawalerowie nabrali nie tylko 100-procentowej, ile, powiedzmy, 90-procentowej ochoty do małżeństwa. Dzisiejsze 30 proc. żonatych Irlandczyków w wieku do 30 lat, to stanowczo zbyt mało — twierdzą deputowani do irlandzkiej izby.



Graficzna propozycja nowej wersji Politechniki Krakowskiej

Stypendium polonijne w Szwecji

Mówi się o niej damska nagroda. Ale bez cienia żłośliwości. Bo i rzeczywiście jest to nagroda dla kobiety. Wyłącznie — jako podstawowy warunek.

Warunek ten postawiła pani Leonia Geisendorf. Architektka szwedzka polskiego pochodzenia. Ona to bowiem jest fundatorką nagrody swojego zresztą imienia.

Historia tej nagrody jest stosunkowo krótka. W 1967 r. podczas swego pobytu w Kraju p. Leonia Geisendorf w rozmowie z prezesem Stowarzyszenia Architektów Polskich zaproponowała jako swoisty dług wobec Ojczyzny stypendium dla autorki najlepszej pracy dyplomowej Wydziałów Architektury polskich wyższych uczelni. Stypendium pokrywa dwutygodniowy pobyt w Szwecji najlepszej absolwentce roku. Propozycja została przyjęta. Pani Geisendorf po powrocie do Szwecji nawiązała kontakt ze szwedzkim Instytutem Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, który zapewnił posiadaczce stypendium możliwość zwiedzenia pracowni najwybitniejszych szwedzkich architektów.

I tak się zaczęło. Nagroda-stypendium stała się swoistą formą przyjacielskich i kulturalnych kontaktów pomiędzy Polską a Szwecją. Instytut nie stawiał żadnych warunków dodatkowych poza tym, aby nagroda nie wykluczała później udziału wyróżnionej pracy w innych podobnych konkursach. Jest to zresztą dość istotny warunek, gdyż istnieje już w Polsce nagroda im. Skrypija i Nowickiego dla autora najlepszej pracy dyplomowej z dziedziny architektury. Ponieważ nagroda im. Leonii Geisendorf przyznawana jest wcześniej bez tej klauzuli mogłoby dojść do niezamierzonej krzywdy dyplomantki. Uznano by jej pracę za dobrą, ale skoro już raz zdobyła nagrodę...

Po raz pierwszy posiadaczką „damskiej” nagrody została w 1968 roku Maria Krystyna Dąbrowska z Politechniki Warszawskiej, która pod kierunkiem doc. Mariana Sulikowskiego opracowała projekt zespołu domów dziecka.

Praca ta nie przypadkiem zasłużyła na wyróżnienie. Jury nagrody im. Leonii Geisendorf premiowało w niej przede wszystkim konsekwentnie prowadzoną koncepcję programu, funkcjonalność. Uznane wzbudził dobór konstrukcji i materiałów odpowiadających zamierzeniom przestrzennym i funkcjonalnym obiektu. Słowem to wszystko co jest niejako wizytówką polskiej szkoły architektury.

Rok później laur debutantki — jak również zaczęto nazywać ową nagrodę — stał się udziałem Stanisławy Wehle z Politechniki Krakowskiej. Tym razem za projekt niejako własnej uczelni. Pod kierunkiem doc. Witolda Cęckiewicza przygotowała projekt... Politechniki Krakowskiej. Zaglądam w dawne protokoły obrad jury. Wynotowuję z uzasadnienia — jasność i czytelność układu przestrzennego. Szczególnie starannie opracowany został układ komunikacji pieszej jak i dojazdów wewnątrz ośrodka dydaktycznego w powiązaniu z zespołami mieszkalnymi dla pracowników uczelni i studentów.

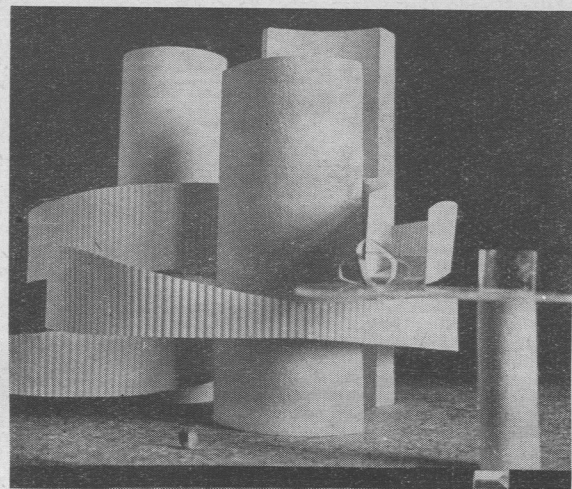
W 1970 r. nagroda znowu przypadła krakowiance. Monika Piotrowicz za temat swej pracy dyplomowej wykonanej na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych wybrała projekt ekspozycji polskiej na wystawie światowej — Osaka 70. Pracę wykonała pod kierunkiem doc. Leszka Wajdy. I znowu największe uznanie jury wzbudziła obok trafności koncepcji generalnej sposób

rozwiązania zadania w poszczególnych elementach oraz umiejętność operowania tworzywem. Znowu rzecz by można cechy niejako charakterystyczne dla polskiej współczesnej architektury.

I wreszcie ostatnia nagroda, laur debutantki 1971. Spowrotem dla Warszawy uzyskała go Janina Saloni z Politechniki Warszawskiej za projekt zakładu poprawczego dla chłopców. (Promotor doc. Małgorzata Handzelewicz). Duża dyscyplina, a jednocześnie swoboda w operowaniu środkami wyrazu, wnikliwe opracowanie całości założenia i jej szczegółów, sugestywna koncepcja przestrzenna obiektu — wynotowałem z uzasadnienia decyzji jury.

I na tym lista posiadaczek lauru debutantki kończy się. Czy kończy się bezpowrotnie?

Swoją nagrodę p. Leonia Geisendorf, zgodnie z ustaleniami i regulaminem fundowała przez cztery lata. W lipcu br. przyjechała do Polski na wyrażenie ostatniej edycji lauru debutantki. Trudno w tej chwili uprzedzać jakiegokolwiek decyzje, ale nieoficjalnie mogę już podać, że szykują się dalsze edycje damskiej nagrody. Ile ich będzie, w tej chwili jeszcze nie ustalono. Doroczną i tradycyjną stała się nagroda im. Leonii Geisendorf. I z pewnością taką pozostanie.



Tak widziała polski udział w „Ekspo-70” Monika Piotrowicz, absolwentka krakowskiej ASP



128

PIGULARZ

— Panie Władysławie, właśnie o pana idzie... proszę... proszę... tu na sprawę!

Puer, zdziwiony po trosze obecnością Reinowej, stanął na środku materialni, obrzucając zebranych pytającym spojrzeniem.

Wielicki odezwał się znacząco do Wolanowicza i Podciupskiego:

— Jakby nie było... może panowie... tego... o!

— Może... panie, radca... powie...

— Cóż znowu!... kasjer, panie psiakrew... lepiej potrafi...

— A nie, panie! Z wieku, panie, i z urzędu!...

— Racja, jakby nie było... radca!... Nieprawda, pani Rein?...

Niech rzecz wyłoży pan radca!...

— *Jawohl!* — pisnęła Niemka.

Radca sięgnął po tabakę, zażył, strzepnął palcami i odchrząknawszy, zaczął uroczystym tonem, zwracając się do Władysława:

— Panie psiakrew... a bodaj ci w karku trzasło! Tu obecna pani Reinowa, która, że tak powiem, owdowiawszy, panie psiakrew, a tym samym ręki męskiej nie posiadając... do nas się... niby... ze skargą na pana... ciężką skargą... W Warszawie, panie psiakrew, może takie rzeczy uchodzą, lecz u nas, panie psiakrew, bodaj ci w karku trzasło... nie można! Ho! ho! Nie można!... Moralność! U nas albo niby moralność jest, panie psiakrew, albo nie ma moralności! U nas tak! Wilk zjawi się w owczarni... to my, panie, wszyscy na wilka!... Hm! Bodaj ci w karku trzasło! my do wilka i... wilk... wilkowi... jeżeli, panie psiakrew... wilcze... wilka...

Tu Podciupski zaczął się mieszać, Wolanowicz pośpieszył mu z pomocą:

— Pozwól radca! Panie! Są, panie, sytuacje, panie, które, panie, są nieprzyjemne! Są! Bolejąca matka, panie, wdowa, panie, dwoje dzieci, panie, siedzi, panie... ciężko pracuje, panie, i nieszczęście... panie. Miłość macierzyńska, panie, uczucia godności... hańba grozi, panie, ma się do jej domu wprowadzić... tedy, panie... my... zapytujemy pana, panie, co to ma znaczyć?... Proszę, panie, odpowiadać jasno i dobitnie...

— Przepraszam, lecz o co idzie?...

— Za pozwoleniem! Ja, coś owoś, rzecz wyjaśnię! Proszę... pana, za kolegę bowiem pana uznać nie mogę. Zakradłeś się pan, jakby nie było, do domu tu obecnej, a siedzącej wdowy, pani Reinowej!...

(c.d.n.)

PIGULARZ

125

Posner pocieszał Władysława, przyrzekł mu solennie wy starać się o miejsce, o które w Warszawie łatwiej, obiecywał pisywać doń dwa razy na tydzień i zaznaczył w końcu, że ponieważ puerowi zostało tylko pół roku do ukończenia praktyki, przeto w najgorszym razie nawet zobaczą się niezadługo.

Posner coś w tydzień później wyjechał, osierocając Turkowskiego, aptekę, i wobec raptownego zajścia nie mając czasu pożegnać się ani z Władysławem, ani z Tankenberbiem, ani z Wilą.

Władysław pozostał sam. Wprawdzie w kilka dni po wyjeździe Posnera przyjechał do Wieleckiego nowy pomocnik, Archiwista, ale nie wiadomo, jakim cudem wraz z nim przybyła i warszawska opinia, tak źle się o nowym pracowniku Wieleckiego wyrażająca, że Turkowskiego odeszła ochota od zawarcia ściślejszych stosunków. Na domiar umartwienia przybyły do Władysława listy z Warszawy i od matki ze wsi.

Hoyer dawał wymijającą odpowiedź, czyniąc małą aluzję do braku wytrwałości i zaznaczając, iż każdy właściciel apteki wymagać będzie przede wszystkim świadectw byłych jego chlebodawców... i że Władysław, zdaje się, w tych warunkach nie może liczyć ani na Wielickiego, ani na „Mileckiego & Gędzbę”... Wuj przypomniał o kłopotach materialnych i dawał cały szereg nauk, zaczynających się i kończących sentencją: „życie nie jest zabawką”.

Pracki również nadesłał odpowiedź bezładną, rozstrzępaną, lecz serdeczną i pocziwą, a co ważniejsza, obfitującą w mnóstwo wiadomości.

Puer! — pisał Pracki — trzymaj się, lada czym sobie głowy nie zawracaj! Kirszenmanka wyjechała! Rozebrało mnie tak, że myślałem... Co robić? Ogródki zwinęte! Gędzius kłóci się z Mileckim; tylko patrzeć, a całą spółkę lichy porwie! Ale, ale!... Nielekowski zrobił pyszny kawał!... Oto nabral starych na grubą pożyczkę, niby to na kursa. Chciał czy miał jechać do Kazania, bo tam łatwiej. Starzy mu dali. No i Nielekowsio gotóweczkę zabrał i nie ma po nim ani dymu, ani popiołu. Podobno pojechał do Lublina na kondycję czy do Grodna. Ładnie ich ubrał! Powiedziałem Mileckiemu wprost o was... dobrze się odzywał. To niezły chłop w rezultacie. Lecz Gędzba ciągle urąga: „Panie, jaki to był wałkoń... okropność!...” Na wasze miejsce jest już świeży puer... taki sobie smyk, a imię jego „Idzio”! Wieczorem chodzimy sobie do „Szato-Kižo”,



SIERPIEŃ 1971

Przysłowia ludowe:

Gdy w sierpniu z północy dmucha,
Nastaje zwykle posucha.
Gdy z początku sierpnia skwar trzyma,
Zwykle bywa długa i śnieżna zima.

Mówi się, iż deszcze i chłody wiosenne opóźniły w tym roku zbiór różnych plonów, również i warzyw. W sierpniu prace w ogrodzie warzywnym rozpoczynamy zwykle siewem rozpunki (mâche) najlepiej między pomidorami i kalafiorami, które zapewnią cień tej pożytecznej roślinie, ale na zagonie sieje się ją dopiero pod koniec miesiąca, podobnie jak siew rzepy (navets). Pierwszy siew szpinaku (épinard) rozpoczynamy z nastaniem sierpnia, ale na zbiór zimowy opóźniamy siew o dwa-trzy tygodnie. Warzywa do zimowania, jak biała cebula, sieje się również w pierwszych dniach miesiąca, około 20 kapustę (choux pointus) a w ostatnich dniach sałaty: laitues pommées i romaines. Wzrost tych warzyw uzależniony bywa od warunków atmosferycznych, więc dobrze jest powtórzyć siew po dziesięciu dniach, aby mieć sadzonki ani zbyt wyrosłe, ani za słabe.

W połowie miesiąca sadzimy jeszcze kalafiora (choux-fleurs bracolis hâtifs i demi-hâtifs), oraz sadzimy fiances

truskawek do wiosennego rozsadzenia na zagon.

Warto przypomnieć, iż w wodowi ogrodnicy w okolicach o klimacie umiarkowanym hodują zwykle dwa gatunki sałat: la laitue grosse blonde d'hiver Bourguignonne à graine blanche (wczesna, trwała i mocno rozrastająca) i la laitue brune d'hiver à graine blanche (wielka, pełna, główka o zielonych liściach z brunatnymi plamami). W szkółce posiać dość rzadko, często polewać, a gdy rozsada posiada 3-4 listki przesać na zagon. Niektórzy ogrodnicy mieszają wzrost sałat zimowych z wysiewem białej cebuli lub kapustą wiosenną. Rozsadza się w odstępach 30 cm, w rowkach, które będą chronić rośliny w porze zimowej. Gdy rośliny zjadają ślimaki, należy chronić je trutkami zwanymi ocilimaces. Aby zaś z końcem zimy przyspieszyć rośnięcie sałaty należy posypać ziemię wokół roślin nawozem d'ammonitrate à 25,5%, 1 kilo na ar, i ziemię lekko spulchnić; posypać ostrożnie, bo kryształki nawozu opadłe na liście powodują spaleniznę i częścicowe uschnięcie liści. W czasie dużego mrozu sałatę nakryć słomą albo suchymi liśćmi, a gdy się ociepli odsłonić; gdy wiosenną porą poczenie wyrastać przyspieszyć zbiór.

Prace w ogrodzie owocowym w sierpniu: Drzewa potrzebują coraz mniej soków odżywczych, bo większość owoców już dojrzała, możemy więc wzmocnić ziemię pod drzewami nawozem zielonym. W tym celu trzeba ziemię wokół drzew lekko przekopać, posiać wykę lub łubin a późną jesienią przysięść i zakopać. Sierpień jest miesiącem szczepienia drzew owocowych w oczko lub w klin; skracania wyrosłych pędów przeznaczonych na owocowanie; w przypadku suszy podlewaniu

drzew; a wówczas trzeba wykopać blisko pnia dołek na 150 cm szeroki, płytki, i napełnić wodą. Pamiętać trzeba o opryskach ochronnych drzew gdy liście mają kolor ołowiany na skutek niszczenia liści przez czerwone pająki (araignées rouges). Stosuje się płyn Ovicar S, który w ciągu 48 godzin, uśmierca dorosłe osobniki, ich larwy a nawet jajka.

Praca w ogródku kwiatnym to przycinanie róż, wysiew roślin ozdobnych tegorocznych i na rok przyszły. Kto chce mieć sadzonki róż niech zbije skrzynkę bez dna, wypełni 20 cm warstwą próchnicy leśnej, kompostem z przegniłych liści zmieszanych z piaskiem rzeczonym. Potem co 5 cm posułka pędy róż długie około 10 cm i posiadające cztery oczka z których dwa znajdują się w ziemi. To wszystko zlewamy obficie wodą raz i drugi i nakrywamy szkłem, a po dwóch tygodniach pędy puszcza korzonki i poczyna rosnać, aby w odpowiednim czasie je rozsadzić.

CIEKAWOSTKI TWÓRCZE NOWYCH ODMIAN

● Kanadyjczycy wyhodowali nowy gatunek zboża zwany „triticale”, skrzyżowanie żyta z pszenicą. Ma ono dwa razy więcej białka od pszenicy i dwa razy większe kłosa.

● W ZSRR wyhodowano odmianę pszenicy, która doskonale daje sobie radę z ostrym, zimnym klimatem. Ta mrozoodporna pszenica może być hodowana w surowych warunkach na ziemiach pomiędzy Uralem a Bajkałem.

● W USA wyhodowano kukurydzą zawierającą aż

P

K

O

**23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

– karnety wymiany zostały zniesione

– istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. – bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

12 procent wartościowych białek (zwykła kukurydza ma mniej białka).

● W Niemczech uzyskano nowy gatunek rośliny, tak zwanej „perko”, świetnie nadającej się na paszę (można ją kosić cztery razy do roku). Perko powstała ze skrzyżowania kapusty chińskiej z rzepą.

● W Polsce mamy już liczne wartościowe odmiany ziemniaków, buraków cukrowych, pszenicy.

Możliwości sterowania roślinami w rolnictwie i ogrodnictwie są coraz większe. Co rok pojawiają się nowe odmiany, coraz wartościowsze dla człowieka.

Przypomnij!

WASZ OGRODNIK



126

PIGULARZ

pyszna knajpa. Podaje ci jedna Mania... migdał nie dziewczyna! Gdyby nie Kirszenmanka, leciałbym na całego. Takie ci to ma ślepia, że gotowa każdego o sakrament przyprawić! Paradna historia z tymi Wielickimi i Wieleckimi. Macie więc całą operetkę! W farmacji robi się ruch, chęć starych wziąć za łeb i utworzyć towarzystwo młodych pigułkarzy. U Kraszkowskiego była nawet jedna sesja. Wstawka ci była... szlachetna. A co piwani i sznapsonii, okropnie dużo. Wszystko składkowe, pół fajgla od pasażera i sześć uncyj recitificatisimi... Krzyku było dużo... gadali, bo gadali, lecz dotąd wielki guzik!... Werda się już ożenił a jakże! Wziął w dzierżawę sielską aptekę na Podolu i przygotowuje się do egzaminów. Na miejsce Nielękowskiego wzięli Strzałkowskiego. Taki sobie muc; zwałił pierwszego dni trzy sztanglasy.. i balon z vinum rhei... Starych o mało krew nie zalała! O miejscu nie wiem, będą się przepytawali! A nuż! Piszcie! Kirszenmanka siedzi z trupa w Kielcach... słowo daję, pojedę! Smacznyski się wam kłania. Trzymać się, puer! Rączka! Ściska was! Miętosi w objęciach...

Pracki

Ostatni list wreszcie był od matki. Matka pisała zaniepokojona i zmartwiona wiadomościami od syna. Radziła mu natychmiast opuścić Rawę i przyjeżdżać tymczasem choćby do niej... — pisała:

...lecz tobie gorzej jeszcze. Drzę o ciebie, bo w takim otoczeniu prócz złego przykładu żadnej korzyści innej nie osiągniesz. Przyjeżdżaj więc. Czekam z upragnieniem na odpowiedź.

Otrzymałem listy oderwały na chwilę Władysława od Rawy. Zadumał się i zasepił. A może... niepotrzebnie tylko nabawił matkę niepokoju, może przesadził... bo w rezultacie jest zdrow i jako tako wyżyć tu może.

Paczka listów, odebranych przez Władysława, zwróciła uwagę Wielickiego. Upatrzywszy stosowną chwilę, pryncypał zauważył od niechcenia:

— Kolega tego... jakby nie było, obszerną korespondencję... prowadzi?... —

— Czy panu to przeszkadza? — odciął się puer.

— Przeszkadza!... Cóż to jest za pytanie... jakby nie było! Mówię tylko...

PIGULARZ

127

— A... zapewne! Czasami trzeba pisać... zwłaszcza jak się ma ważny interes!

— Chcę mi pan powiedzieć, tego... że pan chce odejść! Owszem... Owszem... w tej chwili nawet, zaraz... jakby nie było... nie zatrzymuję!...

— Dobrze! — rzekł obojętnie Władysław i nie chcąc zaostreać rozmowy, wyszedł do materialni.

Stosunek z Wilą przez parę dni po ucieczce Władysława ze sklepiku trwał w zawieszaniu. Wila wstępowała parę razy do apteki, lecz Turkowski tak umiejętnie manewrował, że spotykała Wielickiego. Szóstego dnia otrzymał ponownie piorunujący list, pełen zakleć, wyrzutów i kończący się żądaniem natychmiastowego przybycia do sklepiku.

Władysław postanowił skończyć z tą całą miłością. Nie zwlekając, odpowiedział wprost, że nie rozumie dzikich pretensji i że nie ma czasu na wizyty.

Po wysłaniu tej odpowiedzi poszedł na zwykły, codzienny spacer z Wielicką. Pani aptekarzowa była tego dnia nudniejszą niż zwykle, co, zdaje się, należało przypisać ciszy, jaka od tygodnia panowała między małżonkami... Władysław, zatopiony w myślach, które ożywiła odebrana z Warszawy korespondencja, nie zwracał uwagi na słowa pryncypalowej, co ją tak w końcu rozniewało, że pierwsza zaproponowała powrót do domu. Turkowski obojętnie zawrócił na rynek. Przed ratuszem Wielicka przystanęła i zapytała z wyrzutem:

— Pani... Władysławie! Dlaczego pan mnie lekceważy?
— Lekceważyć... panią? Skądże? Zda się pani chyba!...
— O... nie! — powtórzyła z mocą chlebodawczyni. — Mnie się nie zdaje!...

Wnioskując z tonu, jakim ostatnie słowa wypowiedziała Wielicka, Władysław był pewny, że spotkają go w aptece wymówki i rozprawa z pryncypałem; tak dalece jednak był do tego przyzwyczajony, że nawet nie próbował ulagodzić... swej towarzyszkę.

W aptece atoli inna czekała go niespodzianka. W materialni siedziała wyprostowana Reinowa, że swym zwykłym, aptecznym wyrazem twarzy, a obok niej radca Podciupski i Wolanowicz. Wielicki mierzył wielkimi krokami materialnię. Na widok puera i żony Wielicki poskoczył naprzód, szepnął coś do ucha żonie, wyprawił ją do mieszkania na górę, a zwracając się do ucznia, rzekł uroczyście:

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

EMOCJE NIE TYLKO SPORTOWE

III Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego zgromadził ponad 50 załóg z Francji, Belgii, Szwajcarii, Szwecji, NRF, Holandii, i zakończył się zwycięstwem rodowitego Szweda p. **Larsa Ericssona** na samochodzie Ford Taunus. Drugie miejsce zajął p. **Georges Pruss** z Francji na Citroën 2-CV przed p. **Kazimierzem Kucińskim** z NRF na Simce. Najlepszym reprezentantem Belgii był p. **Bronisław Biesiaga** na Renault, który zajął siódme miejsce.

Jak już informowaliśmy, uczestnicy Rajdu Folkloru Polskiego, organizowanego przez Polski Związek Motorowy przy współudziale Polskiego Komitetu Olimpijskiego mieli do wyboru dwie trasy: południową i północną. Na tej pierwszej, zaczynającej się w Kudowie zwieździć można było m.in. Paczków, Nysę, Gliwice, Katowice, Cieszyn, Jaszowiec, Suchą Beskidzką, Rabkę, Nowy Sącz, Rzeszów, Łańcut, Lublin, Nałęczów, Puławę. Trasa północna prowadziła ze Szczecina przez Wałcz, Charyzowy, Chełmno, Toruń, Grunwald, Olsztyn, Mikołajki, Giżycko, Nidzicę, Płońsk do Warszawy. Uczestnicy zwiedzali zabytki, muzea, spytali się z mieszkańcami i młodzieżą, oglądali występy zespołów ludowych, mieli także czas na indywidualne oglądanie ciekawych obiektów w odwiedzanych miejscowościach.

Na mecie składamy gratulację zwycięzcy panu Ericsonowi i pytamy, w jaki sposób dowiedział się o rajdzie.

— Jestem Szwedem i z Polską nie łączą mnie żadne więzy poza sympatią, jaką od wielu lat czuję do tego kraju. O Rajdzie Folkloru dowiedziałem się z gazet, a dokładniej mówiąc z popołudniówki „Expressu”, w której przeczytałem duży artykuł o możliwościach turystycznych Polski. Była tam też wzmianka o rajdzie. Zainteresowałem się tym, dowiedziałem się szczegółów i przyjechałem wraz z żoną i córką.

— Czy jesteście Państwo zadowoleni z tej decyzji?

— Oczywiście. Nie przypuszczaliśmy, że Polska jest tak piękna, a Polacy tak gościnni i mili. W dodatku rajd był zorganizowany bardzo dobrze. Myślę więc, że wszyscy szwedzcy uczestnicy przyjadą również i w roku przyszłym. My z żoną już jesteśmy zdecydowani, z tym, że dla odmiany wybierzemy trasę północną.

— Jak długo jeszcze ma Pan zamiar pozostać w Polsce?

— Niestety, nie mam czasu na dłuższy pobyt, gdyż już w środę muszę być w Sztokholmie. W poniedziałek więc jedziemy do Kołobrzegu, by tam przez jeden dzień być na plaży i wykopać się w Bałtyku i następnie promem do Szwecji. Nowojściada udajemy się do Szwecji.

P. Jerzy Pruss przyjechał na Rajd Folkloru Polskiego z narzeczoną Patricią Daghero i jest po raz pierwszy w Ojczyźnie swych rodziców.

— Dużo słyszałem o Polsce i muszę przyznać, że to, co mi o niej opowiadał ojciec, nie było przesadzone. Widziałem piękne krajobrazy, a jednocześnie wielkie zakłady przemysłowe, drogie zabytki sztuki i kultury. Moja narzeczoną, która jest przeciwieństwem Francuzką, również jest zachwycona udziałem w tym rajdzie i tym co widziała.

— Co panu najlepiej się podobało na trasie południowej?

— Łańcut. Z przyjemnością jeszcze raz tam pojechałbym i to wszystko obejrzał. Piękna jest także Warszawa, ale mówię to trochę pod pierwszym wrażeniem, gdyż nie mieliśmy jeszcze czasu dokładnie zwiedzić miasta. Zrobimy to w ciągu kilku najbliższych dni, a potem chcemy jeszcze jechać nad morze, do Sopotu, gdzie zostaniemy do końca lipca.

— Jako gospodarze chętnie słuchamy krytycznych uwag o rajdzie, gdyż pomaga nam to w stałym polepszaniu jego organizacji. Co może nam pan powiedzieć na ten temat?

— Organizacja jest bardzo dobra, wydaje mi się jednak że trzeba wprowadzić małą zmianę — warto dać uczestnikom trochę więcej wolnego czasu na indywidualne zwiedzanie i kontakty z miejscową ludnością. Jest to zresztą moje osobiste odczucie, gdyż mówili mi inni uczestnicy rajdu, że

woleliby jeszcze więcej zwiedzać własnie grupowo, a nie indywidualnie.

Warto dodać, że p. Georges Pruss jest studentem ekonomii w Paryżu, gdzie zresztą mieszka, a jego ojciec Henryk jest inżynierem mechanikiem, specjalistą od maszyn, służących do wyrobu przedmiotów z plastyku.

P. Bronisław Biesiaga mieszka w Charleroi i od wielu lat jest czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”. Właśnie z naszego pisma dowiedział się o rajdzie i natychmiast postanowił się zgłosić, by wziąć udział w tej imprezie. Pracuje w szkole, w administracji.

— Nie mam słów — mówi — na wyrażenie mojej wdzięczności za zorganizowanie tak pięknej imprezy. Pochodzę z Kieleckiego, skąd wyjechałem w 1929 roku. Moja żona Kazimiera też jest Polką, a z Kraju wyemigrowała, gdy miała dwa lata. Jesteśmy zachwyceni tym, co zobaczyliśmy. Ten Rajd Folkloru — to wspólna impreza.

— Czy zostanie Pan jeszcze w Kraju?

— Tak, mamy dość bogate plany. Z Warszawy jedziemy do Mnichowa Jędrzejowskiego, gdzie mieszka moja matka, która ma już 82 lata. Później odwiedzimy rodzinę żony w Sosnowcu, a następnie chcemy kilka dni spędzić u znajomych w Zakopanem.

Rozmawialiśmy i z innymi uczestnikami rajdu. Wszyscy stwierdzili, że impreza była udana. Bardzo zadowolony był także najmłodszy uczestnik rajdu — cztero i półletni Marcin Musiol z Offenbach, który już

Sportowcy — inwalidzi z Krakowa na trójmeczu w Paryżu

Opieka nad inwalidami nie ogranicza się dzisiaj do zaspokajania najważniejszych jego potrzeb życiowych, ewentualnie pracy, którą zdolny jest wykonać. Opieka państwa nad tymi, którzy utracili zdrowie przy pracy, którzy nabawili się kalectwa, posuwa się dużo dalej. Chodzi o to, aby tym ludziom stworzyć warunki, w których będą mogli zapomnieć o swych ułomnościach i żyć w sposób jak najbardziej zbliżony do normalnego. Chodzi o to, aby umożliwić im dostęp do wszystkich dziedzin aktywności, sprawiaczących człowiekowi zadowolenie i radość.

Jedną z tych dziedzin jest sport. Nie wielu zapewne ludzi wie, że inwalidzi mogą uprawiać — zależnie od rodzaju swej ułomności — sport różnych dyscyplin i — nawet — osiągać poważne wyniki. Nic więc dziwnego, że związki inwalidów, popierające rozwój ruchu sportowego swych członków, organizują konkursy, nawet konkursy międzynarodowe.

Ostatnio odbywał się w Paryżu, na terenach Institut National de Sport w



po raz trzeci bierze z rodzicami udział w tej imprezie, jest więc „weteranem” rajdu. Nie trzeba chyba dodawać, że podczas uroczystości zakończenia III Rajdu Folkloru Polskiego był on zachwycony upominkiem, otrzymanym od organizatorów właśnie jako najmłodszy uczestnik — była to piękna lalka ludowa, przedstawiająca krakowskiego Lajkonika.

Uczestnicy Rajdu, zarówno Polacy z pochodzenia, jak i cudzoziemcy, zebrali wśród siebie 100 dolarów na Fundusz Olimpijski i 250 dolarów na Odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Vincennes trójmeczu: Polska — Szwecja — Francja. Zawody obejmowały: piływanie, *koszykówkę, strzelanie, tenis stołowy, podnoszenie ciężarów, strzelaniu z łuku, rzut oszczepem itp. Z Polski przyjechała na trójmeczu delegacja sportowców-inwalidów z Krakowa.

Zawody odbywały się w bardzo miłej, przyjaznej atmosferze. Sport dokonuje cudownych przemian w psychice człowieka pozwalając mu czuć się silniejszym, zdrowszym, weselszym. W atmosferze radości zdobywania dobrych wyników, poznawania ludzi z innych krajów, zwiedzania Francji, inwalidzi polscy spędzili dziesięć miłych dni, które pozwoliły im oderwać się od trosk codziennych.

W Paryżu delegacja polska zwiedziła muzeum w Pałacu Inwalidów, katedrę Notre-Dame, Montmartre, odbyła wycieczki po Sekwanie, a następnie wycieczki do Orleanu i do Szampanii. Gospodarze z Institution Nationale des Invalides zapewniłi swym polskim gościom pobyt miły, interesujący i kształcący.

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

● W Rybniku rozegrano finał mistrzostw świata w jedzie parami na żużlu. Najlepsza okazała się para polska w składzie Andrzej Wyglenda i Jerzy Szczakiel, która uzyskała maksymalną ilość punktów — 30, wygrywając wszystkie wyścigi. Drugie miejsce zajęli ubiegłoroczni mistrzowie świata: Ivan Mauger i Barry Briggs z Nowej Zelandii. Następne miejsca zajęli pary Szwecji, CSRS, Szkocji, Jugosławii i Austrii.

● Na Rotsee w Lucernie (Szwajcaria) odbyły się wielkie regaty wiosłarskie, nazywane małymi mistrzostwami Europy. Doskonale spisali się Polacy. Jerzy Broniec i Alfons Słusarski pokonali w dwójce bez sternika aktualnych mistrzów świata, osadę NRD Klatt i Gorny. Polacy ustanowili rekord toru — 6.42,52. Również doskonale wioślowała polska ósemka, która zajęła drugie miejsce.

● W następnej kolejce rozgrywek o Puchar Intertoto ROW Rybnik pokonał w Innsbrucku (Austria) miejscowy Wacker 1:0. Stal Mielec wygrała w Preszowie (CSRS) z Tatranem 1:0. Szombierki Bytom pokonały na własnym boisku austriacką drużynę Linzer ASK 4:1, piłkarze Zagłębia Wałbrzych przegrali natomiast na swoim stadionie z dobrą drużyną z NRF Eintracht Brunswik 0:1. W ten sposób Stal Mielec, Szombierki i ROW znalazły się na pierwszych miejscach w swoich grupach.

● Na rozegranych w Wiedniu mistrzostwach świata w szermierce Polacy zdobyli cztery medale — trzy srebrne: Marek Dąbrowski we florecie, Jerzy Pawłowski w szabli i drużyna we florecie oraz brązowy — drużyna floretowa pań.

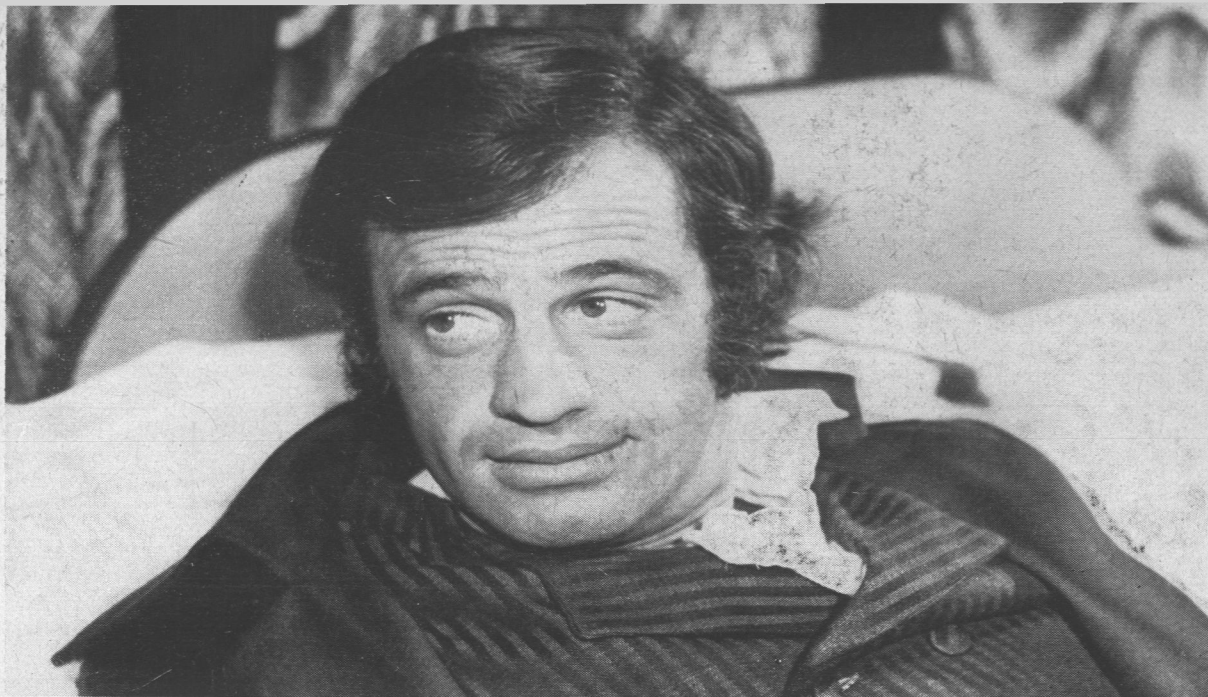
● W Chorzowie odbyły się międzynarodowe mistrzostwa Polski w skokach do wody. W skokach z trampoliny mężczyzn zwyciężył Jakub Puchow, w skokach z wieży kobiet wygrała Węgierka Rozgonyi, w skokach w trampolinie kobiet Elżbieta Wierniuk i w skokach z wieży mężczyźni Węgier Konkoly.

● Piłkarska drużyna Hutnika Nowa Huta rozegrała mecz w Aima-Ata (ZSRR) z młodzieżową reprezentacją Kazachstanu, przegrywając 1:3.



Na zdjęciu z lewej: zawody w rzucie oszczepem. Rozpoczyna delegacja szwedzka. Niżej: pani Antonina Trzos zajmująca bardzo dobre miejsce w luznictwie w klasyfikacji krajowej





„LES MARIÉS DE L'AN II”

LES
NOUVEAUX
FILMS

REALISATION ET SCENARIO: JEAN-PAUL RAPPENEAU.

LES PRINCIPAUX INTERPRETES: JEAN-PAUL BELMONDO, Marlène JOBERT, Michel AUCLAIR, Laura ANTONELLI, Samy FREY, PIERRE BRASSEUR, Julien GUIOMAR

LE SUJET: Nicolas Philibert (JEAN-PAUL BELMONDO), que son esprit frondeur a obligé à s'expatrier en Amérique, dans les dernières années de l'Ancien régime, est sur le point d'épouser la plus riche héritière de Caroline de Sud, quand un jaloux révèle que Nicolas est déjà marié en France.

Voilà donc Nicolas voguant vers la France où la République vient d'édicter une loi autorisant le divorce.

Mais à peine a-t-il remis le pied sur le sol de son pays que la République l'entraîne dans son tourbillon. En un voyage picaresque à travers une France en ébullition il découvrira l'humeur changeante des foules, connaîtra la vigilance maladroite d'un Représentant du Peuple, retrouvera un ami d'hier, enfant des rues comme lui, aujourd'hui chef de la Garde Nationale, rencontrera une altière jeune fille qui s'éprendra de lui, croisera des conspirateurs, des hommes politiques, des conscrits, des trafiquants, bref une pléiade de personnages qui se débattent du mieux qu'ils peuvent dans cette époque agitée.

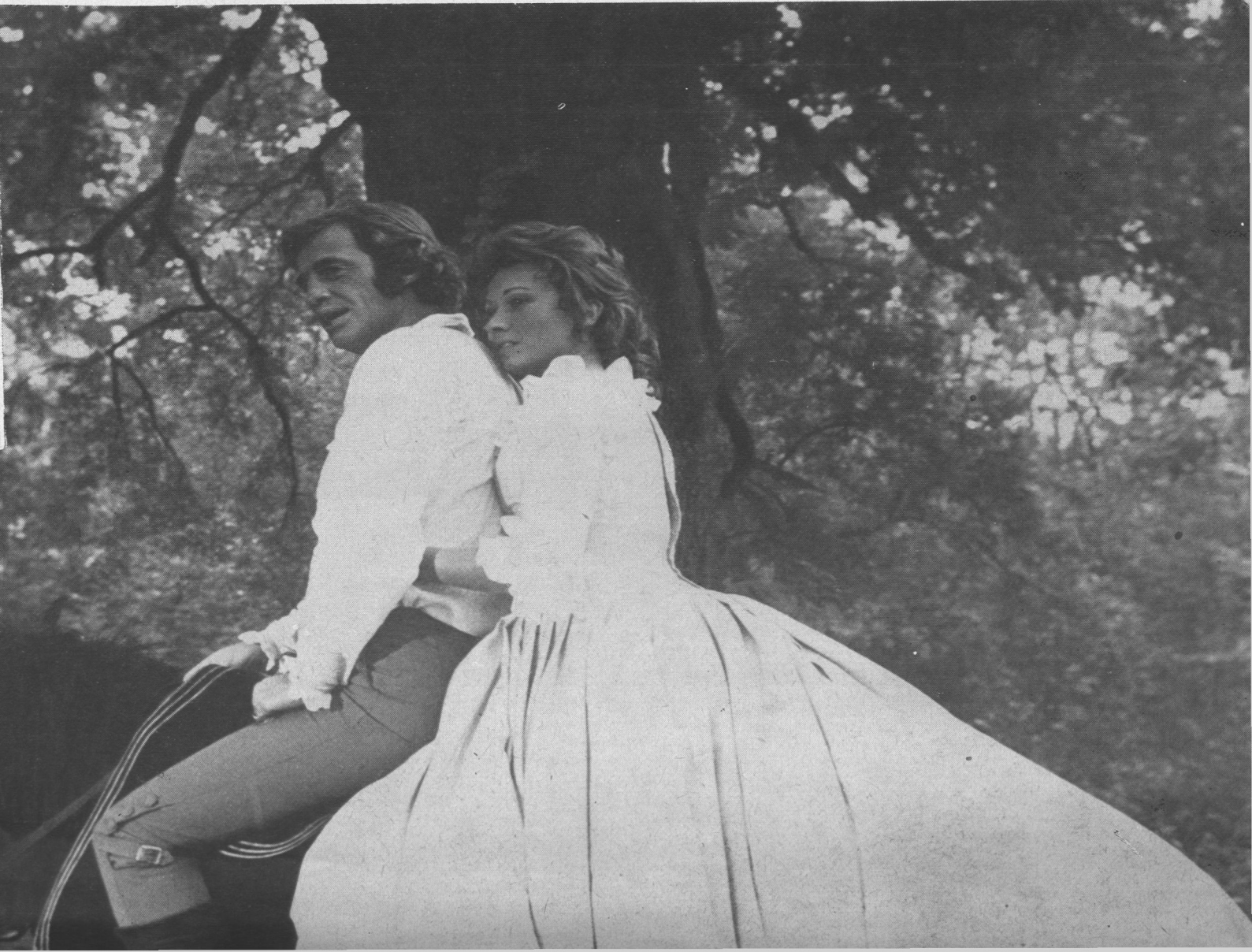
C'est par hasard que Nicolas retrouve sa femme Charlotte (Marlène Jobert) dans un quartier général de Chouans révoltés. Charlotte est l'objet d'une ardente rivalité entre un prince et un marquis, rivalité que Nicolas arbitre en sa faveur jusqu'au moment où, repris par leurs anciennes querelles, les deux époux décident de divorcer.

Ce n'est qu'une fois séparés par la loi qu'ils découvriront l'un et l'autre la force du sentiment qui les liait par delà les années et l'exil. Au terme d'une épique poursuite sentimentale, Charlotte et Nicolas se retrouveront pour de bon sur les bords du Rhin, combattant parmi les soldats de l'An II pour la défense de la République.

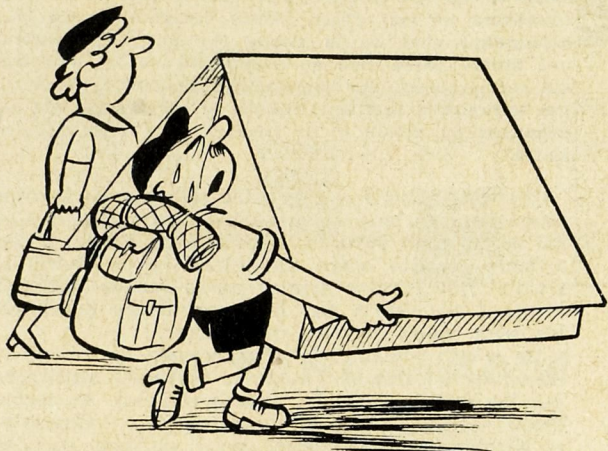
UNE DECLARATION DE JEAN-PAUL RAPPENEAU:

Après „La vie de château” j'ai eu de nombreuses propositions. Je les ai refusées, car je voulais prendre mon temps avant de m'attaquer à un vieux rêve: un film sur la Révolution Française. Je toujours pensé que cette période de l'histoire de France marquait le début des temps modernes, en ce sens que tous les grands clivages politiques se sont définis à ce moment-là. J'ai constaté en outre, qu'à l'exception de „La Marseillaise” de Jean Renoir, rien de vraiment intéressant sur le plan cinématographique n'avait été réalisé sur cette époque. J'ai d'ailleurs inséré dans „Les mariés de l'An II” toute une séquence en hommage au film de Jean Renoir.

J'ai choisi pour interprètes JEAN-PAUL BELMONDO et MARLENE JOBERT parce que tous les deux possèdent une sève populaire profonde et des ressources inépuisables d'énergie.



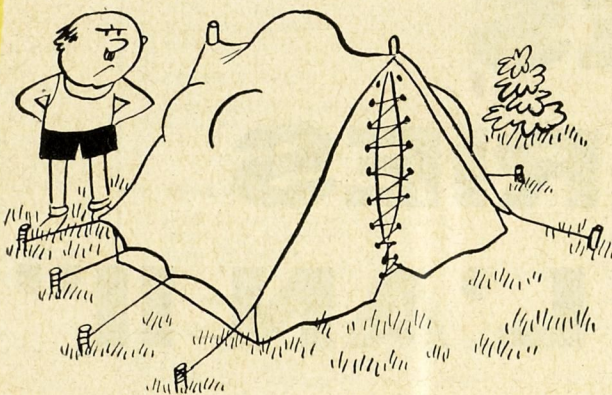
Wakacje w namiocie!



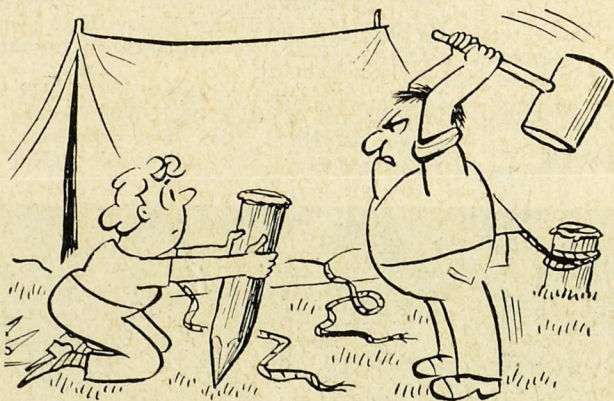
— To ładnie, że go wyprałaś, tylko po co go, do licha, krochmaliłaś?!
— C'est bien de l'avoir lavée, mais pourquoi diable, l'as-tu amidonnée?!



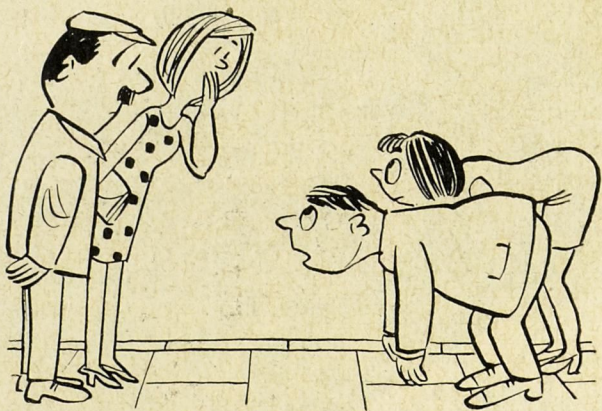
— A w przyszłym roku kupimy sobie pokrycie!
— Et l'année prochaine nous nous achèterons la toile de tente!



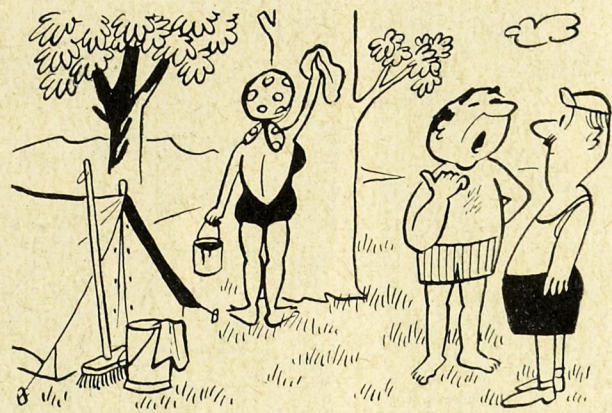
— Mówiłam ci, że ten namiot będzie za mały!
— Je te l'avais bien dit que cette tente serait trop petite!



— Zobaczymy, czy teraz wiatr porwie namiot!
— On verra bien maintenant si le vent arrachera la tente!



— Przez trzy tygodnie padało, gdy mieszkaliśmy w namiocie!
— Nous étions sous la tente, et il a plu trois semaines durant!



— Jak w domu! W każdą sobotę robi porządki!
— Comme à la maison! Tous les samedis elle fait le ménage à fond!

Gwidon
MIKASZEWSKI
37